DZIŚ 12 STRON

Rok III — WTOREK, 8 SIERPNIA 1933 r. — Nr. 217

# NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELECKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 26 94
SOSNOWIEC, Szopińska 12, t. 5-17
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 30
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

## Świętokradcy w kościele Franciszkanów w Warszawie

# Skradziono wszystkie złote vota i porozbijano skarbonki

Wczoraj o godz. 4.30 rano na ul. Zakroczymskiej w Warszawie rozległ się mocny.

**gwizdek policyjny.**

Na alarm nadbiegli: dozorcy nocni i patrol policyjny.

Okazało się, że powodem zakłócenia spokoju było niebezpieczeństwo grożące kościołowi OO. Franciszkanów.

A mianowicie z okna kościoła, znajdującego się na wysokości mniej więcej 4 m. od ulicy wisiał długi gruby sznur, który wskazywał na

**gospodarkę złodziei w świątyni.**

Zauważył go przechodzący wówczas posterunkowy i przypuszczając, że rabusie grasują jeszcze wewnątrz kościoła, zaalarmował gwizdkiem pobliskie posterunki.

Otoczono kościół, tak by złoczyńcy nie mogli ujść bezkarnie i

**zbudzono zakrystjana,**

aby otworzył drzwi.

Po wejściu do świątyni, przeszukano dokładnie całe wnętrze, jednak świętokradców nie znaleziono. Natomiast w całym kościele widne były ślady ich gospodarki.

Widocznie jednak złoczyńcy byli wybredni, pozabierali bowiem z ołtarzy

**tylko złote wota**

a srebrne pozdzierane i porozrzucane były to tu, to tam.

Porozbijane były również wszystkie

**skarbonki kościelne.**

Na miejsce zbrodni świętokradztwa przybyły niezwłocznie władze urzędu śledczego. Rabusie działali widocznie w wielkim pośpiechu i nie zachowywali środków ostrożności, na różnych przedmiotach bowiem znaleziono

**wyraźne odciski palców.**

Porobione zdjęcia daktyloskopijne dopomogą z pewnością do wykrycia sprawców świętokradztwa.

Jak wnosić można z przeprowadzonego dochodzenia, złodzieje prawdopodobnie

**ukryli się wieczorem**

w kościele, a po zamknięciu drzwi dokonali kradzieży, następnie po linie spuścili się z kilkumetrowej wysokości na bruk ulicy i korzystając z pustki panującej wówczas w tej dzielnicy miasta, zdołali niepostrzeżenie zbiec.

## Blachowski pisze pamiętnik

Juljan Blachowski, zabójca dyrektora Gastona Köllera, złożył ostatnio podanie o przeniesienie go do więzienia mokotowskiego i osadzenie w oddzielnej celi, ponieważ pisze pamiętnik.

Podanie to zostało uwzględnione i Blachowskiego przeniesiono obecnie do więzienia w Mokotowie.

):*:(

## Strasburg w ruinie

### Strajk trwa dalej

PARYŻ 7.8. — Tel. wł. — Strajk w Strasburgu trwa nadal.

Kierownictwo akcji strajkowej podaje do wiadomości, że w dniu dzisiejszym porzucą pracę na znak solidarności także robotnicy kolejowi. Poza tem spodziewane jest przyłączenie się do strajku funkcjonarjuszów pocztowych.

Miasto przedstawia okropny widok. Wobec unieruchomienia przez strajk zakładu oczyszczania miasta ulice toną w brudzie i śmieciach.

Jedynie na większych ulicach policja i żandarmerja w ciągu nocy pracowała, przywracając im jaki taki wygląd.

# Nowy trup w Brzuchowicach

## Tajemnicza zbrodnia pod willą Zaremby

LWÓW. 7. 8. — Tel. wł. — Wśród licznych letników i wycieczkowiczów gruchnęła wczoraj w Brzuchowicach sensacyjna wiadomość o dokonaniu nowej zbrodni w willi Zarembów.

Wiadomość ta znalazła o tyle potwierdzenie, że w bliskości willi, znanej w całej Polsce z procesu Gorgonowej, znaleziono w krzakach będące już w stanie rozkładu zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Trup ubrany był jedynie w skarpetki, buty, obok zaś leżały szelki.

Policja stanęła przed tajemnicą, bowiem nie można było nawet stwierdzić identyczności zabitego, wobec braku dokumentów.

Władze rozpatrują obecnie w tym względzie kilka hipotez. Według jednej z nich zamordowanym jest niejaki Adam Schmidt, funkcjonarjusz elektrowni lwowskiej, który wyszedł przed tygodniem z domu, mając przy sobie 1.000 złotych i pensję sierpniową i dotychczas nie powrócił.. Żona Schmidta nie rozpoznała w zwłokach swego męża, bowiem są one wskutek rozkładu zniekształcone.

Inna wersja mówi o tajemniczych krzykach pewnej nocy przed tygodniem, przyczem słychać było również głos jakiejś kobiety. Czy krzyki te pozostają w związku z mordem, niewiadomo.

Wśród mieszkańców Brzuchowic kursuje wiele pogłosek, jakoby znalezienie zwłok w bezpośredniej bliskości willi Zarembów pozostawało w ścisłym związku ze sprawą Gorgonowej.

Dalsze śledztwo i sekcja zwłok wyjaśnią niewątpliwie, co sądzić o tych wszystkich pogłoskach.

## Polskie zuchy

### budzą zachwyt w Budapeszcie

BUDAPESZT, 7.8. — Na głównym stadjonie światowego zlotu harcerskiego odbył się wczoraj wielki pokaz harcerstwa polskiego.

Drużyny polskie z flagami narodowemi ustawiły się w kształcie mapy polskiej. Pokazano polskie tańce regjonalne, jak „Kujawiak", „Mazur zbójnicki" i „Oberek".

Entuzjazm publiczności wyraził się w niemilknących okrzykach na cześć Polski i Polaków. Hasło harcerskie „Czuwaj" jest obecnie najpopularniejszem na zlocie. Na uroczystości obecni byli: poseł Rz. P. Łepkowski. Komendant Telehy i kierownicy poszczególnych grup

:::*:::

## Atak lotniczy na Monachjum

### Manewry rozbrojonych Niemców

WIEDEŃ 7.8. W Monachjum odbyły się onegdaj wielkie manewry lotnicze, połączone z pokazem walki gazowej.

Przed ich rozpoczęciem zjawili się na ulicach policjanci na motocyklach, zwracając uwagę ludności na bliski atak powietrzny. W kilka minut później ukazał się nad miastem pierwszy samolot bombowy.

Natychmiast zatrzymano cały ruch uliczny.

Po dziesięciu minutach dzwony kościelne obwieściły ludności główny atak powietrzny.

Patrole hitlerowskich oddziałów szturmowych, wezwały przechodniów do chronienia się w bezpiecznem miejscu, poczem ukazały się nad miastem dalsze samoloty bombowe, zrzucając długie chorągiewki, umocowane do worków z piaskiem, mających oznaczać bomby.

W tej chwili szturmówki hitlerowskie założyły maski gazowe.

W maskach gazowych zjawiła się również na ulicach straż pożarna.

Atak trwał ogółem 5 minut. Atakowi przypatrywali się z wieży ratusza przedstawiciele władz.

## Pożar w operze

GDAŃSK. 7. 8. Wczoraj o 10 wiecz. podczas przedstawienia Tannhausera wybuchł w gmachu „Opery Leśnej" w Zopotach pożar. Przedstawienie nie zostało przerwane, a ogień wkrótce ugaszono.

:)*(:

## Traktat handlowy

### polsko-turecki

Traktat handlowy z Polską został w tych dniach ratyfikowany przez rząd turecki.

Wobec tego, że traktat ten został już uprzednio ratyfikowany przez Polskę, z chwilą wymiany dokumentów ratyfikacyjnych skończy się trwający już od kilku lat stan beztraktatowy z tem państwem.

:)*:(

## Kajakiem do Budapesztu

BUDAPESZT, 7.8. — Do Goedoeloe przybyła grupa żeglarska złożona z 39 harcerzy drużyny warszawskiej, którzy całą drogę odbyli na kajakach.

## Zastanówmy się trochę...

# „Pokój niemiecki"

Dziś na polach Tempelhofu odbył się apel 6-ciu narodowo-socjalistycznych brygad szturmowych z Berlina i prowincji brandenburskiej z udziałem około 100.000 umundurowanych członków szturmówek z orkiestrami i sztandarami.

Komendant grupy wschodniej Heins, przemawiając do zebranych oddziałów, oświadczył: wiemy, dlaczego stanęliśmy wszyscy do apelu. Nie uczyniliśmy tego, aby obchodzić szumnie uroczystość i nie dla parady. Stanęliśmy tu, aby oświadczyć światu, że rządzi dziś w Niemczech nowe pokolenie, które chce pokoju, ale musi to być pokój niemiecki.

Obchód zakończył sie mową szefa szturmówek Roehma, który, wzywając do bezwzględnej dyscypliny i posłuszeństwa wodzowi, zaznaczył, że armja brunatna nie zaprzestanie walki, dopóki całe Niemcy nie zostaną przeniknięte duchem narodowego socjalizmu, stając się znowu krajem niemieckim i dopóki wszystko, co jest sprzeczne z charakterem niemieckim, nie zostanie wytępione.

*

Tak wyglądać ma pokój niemiecki.

Trudno — i tak sie nikt niczego innego od hitlerowskich Niemiec nie spodziewał.

Tylko dlaczego to się nazywa „pokój"?

Z równą przecie słusznością można powiedzieć, że góra to jest rzeka, las to zboże, a słońce jest księżycem.

Z równą słusznością można nazwać morderstwo dobrym dowcipem, a gwałt — żartobliwą pomyłką.

My, to znaczy Europa, możemy się zgodzić z tem, że zbrojne kohorty ze znakiem swastyki „nie zaprzestana walki dopóki nie wytępią wszystkich, którzy są innej rasy, innego wyznania, innej narodowości".

Że nie spoczną, dopóki nie rozżagwią nowej zawieruchy wojennej, dopóki nie stworzą nowej olbrzymiej armji, złożonej z miljonów żelaznych knechtów niemieckich, gotowej do ataku i grożącej zagładą całemu cywilizowanemu światu.

Tylko, pytamy raz jeszcze: dlaczego to wszystko ma się nazywać pokojem?

Chyba, że poprawimy wszystkie encyklopedje i słowniki świata. Na miejsce słów: wojna, gwałt, mord, krwiożerczość wstawimy nowe określenie: pokój niemiecki.

I wtedy dopiero zrozumiemy sie dobrze...

## Teror chłopski w Sowietach
### Wyrok śmierci na trzech włościan

BERLIN, 7. 8. Według doniesień centralnego organu komunistycznej partji Ukrainy „Komunist", sąd sowiecki na Zaporożu skazał na karę śmierci 3-ch włościan Huka, Knysza i Paliwodę, oskarżonych o zamordowanie kierownika t. zw. „Brygady Szturmowej" imienia Kaganowicza wybitnego komunisty Hrynia.

Przewód sądowy ujawnił, że zabójstwo dygnitarza komunistycznego było spowodowane zatargiem na tle realizacji tegorocznych zbiorów.

# Gigantyczny lot nad światem
## Codos i Rossi lecą do Bagdadu

PARYŻ 7.8. — Tel. wł. — Lotnicy francuscy Codos i Rossi, którzy w sobotę wystartowali z nowojorskiego lotniska Floyd Benett Field z zamiarem przebycia olbrzymiej przestrzeni Nowy Jork — Alep, lub też Bagdad, czy nawet Karachi w Indjach, znajdują się nadal w powietrzu.

Wczoraj samolot ich pojawił się nad paryskiem lotniskiem Le Bourget, gdzie lotnicy zrzucili pocztę. W listach do swych żon donoszą oni, iż przelot nad Atlantykiem odbyli w warunkch niezmiernie ciężkich.

W nocy nadeszły depesze, iż samolot ich widziano niedaleko Wiednia, szybujący na wschód w stronę Budapesztu i granicy rumuńskiej.

W jakiś czas później nadszedł do Paryża radjotelegram, w którym lotnicy donoszą o bardzo szybkiem wyczerpaniu się zapasów benzyny.

— Jesteśmy przygnębieni — tak mówi depesza — gdyż stwierdzamy niezwykle szybki ubytek paliwa w zbiornikach, niemniej jednak mamy nadzieje, że uda nam się pobić rekord. Paliwa powinno nam wystarczyć do Bagdadu, prosilibyśmy jednak na wszelki wypadek o asystę od Alepu (Syrja)".

Radjodepesza ta wywołała we francuskich kołach lotniczych pesymizm bowiem w chwili przelotu nad Le Bourget, a więc po przebyciu 5.780 kilometrów lotnicy mieli jeszcze na pokładzie aparatu 2.750 litrów benzyny, co przy normalnem działaniu motoru powinno było wystarczyć im na 30 godzin lotu, a więc przebycie przy średnich warunkach atmosferycznych około 5.500 km.

We wczesnych godzinach rannych radjostacja samolotu nawiązała łączność z lotniskiem w Bukareszcie. Lotnicy donoszą, iż w ciągu przedpołudnia pojawią się nad Bukaresztem, poczem polecą dalej w kierunku Alep — Zatoka Perska.

*

Codos i Rossi lecą na jednopłacie syst. Bleriot, zaopatrzonym w silnik Hispano-Suiza 500 KM. nazwanym „Joseph Le Brix", na cześć słynnego francuskiego lotnika tego nazwiska, który dwa lata temu zginął śmiercią lotnika w Sowietach podczas próby pobicia rekordu lotu dookoła świata, ustanowionego przez Posta i Gattyego.

Samolot ten przeznaczony był do pobicia rekordu lotu w linji prostej na przestrzeni Ystres — Ameryka Południowa. W locie tym miał brać udział Rossi i Bossoutrot ten ostatni jednak zrezygnował, wobec czego Rossi dobrał sobie jako towarzysza Codosa, zmieniając równocześnie trasę.

Rekord, który zamierzają pobić, wynosi 8.544 km. i ustanowiony został przez Anglików kpt. Gayforda i por. Nichollettsa na trasie Cranwell (Anglja) — Zatoka Wielorybia (poł.-zach. Afryka).

Rossi i Codos pobili podczas obecnego lotu przypadkowo zresztą już jeden rekord — rekord obciążenia samolotu nad Atlantykiem. W chwili startu aparat ich wraz z ładunkiem ważył 9.000 kg., a więc był to najcięższy samolot, jaki kiedykolwiek wystartował z Ameryki nad Atlantyk.

Władze, wiedząc o ogromnem obciążeniu aparatu i obawiając się w związku z tem wypadku podczas startu, sprowadziły na lotnisko Floyd Bennet Field kilka motopomp strażackich.

Na szczęście, start odbył się gładko.

Na aparacie zmontowana jest radjostacja typu morskiego, posiadająca fale od 30 do 900 m. W pierwszych godzinach lotu nie mogli jej używać, bowiem wskutek wielkiego obciążenia nie byli w stanie wznieść aparatu dość wysoko, by można było rozwinąć antenę.

Ze względu na zapasy żywności, jakie zabrali z sobą, Codos i Rossi zyskali sobie miano „latających smakoszów". W śpiżarni ich znalazło się 5 kur pieczonych, 2 litry bulionu, 36 pomarańcz, 24 banany, 24 cytryny, 8 butelek wody i 7 litrów kawy.

Ubrani są w nieprzemakalne kombinezony, zabrali także dwa pasy ratunkowe i składaną łódkę gumową.

Paweł Codos liczy obecnie 37 lat, od 1914 r. walczył na froncie, w 1928 r. wraz z Costesem ustanowił rekord długości lotu w linji zamkniętej. Jest on specjalista od lotów nocnych.

Maurycy Rossi zaczął karjerę lotniczą jako 18-letni młodzieniec w 1919 r. Wraz z Bossoutrot pobił rekord Costesa, przelatując w linji zamkniętej 10.601 km.

## Przez podkop w piwnicy
### Zuchwałe włamanie do trzech sklepów

Ubiegłej nocy w samem centrum Warszawy, bo na ulicy Brackiej, dokonano niebywale zuchwałego włamania do trzech odrazu sąsiadujących ze sobą sklepów.

Złodzieje zakradli się do piwnicy domu Nr. 20 pod sklepem z materjałami piśmiennemi p. Zagórnej p. f. „Zofja".

Stamtąd przebili otwór w sklepieniu i dostali się do wnętrza magazynu, gdzie zrabowali większą ilość wiecznych piór i automatycznych ołówków.

Następnie przez otwór w ścianie przeszli do znajdującego się obok sklepu z dywanami Giełżyńskiego i Witkowskiego.

Tam również dokonali kradzieży, poczem znowu torując sobie drogę w ten sam sposób, dostali się do magazynu jubilerskiego L. Lipińskiego, gdzie usiłowali rozbić kasę pancerną.

To jednak nie udało im się, gdyż widocznie spłoszeni, pomimo naruszenia kasy, drzwi nie otworzyli i zbiegli tą samą drogą.

Kradzież wkrótce spostrzegł dozorca nocny i zaalarmował dozorcę domu. Przeszukano całą kamienicę, złodziei jednak już nie zdołano ująć.

## Wycieczka francuska w Polsce

WARSZAWA, 7.8. Od dwuch dni bawi w Warszawie wycieczka uczniów francuskich „Ecoles normales" (seminarjów nauczycielskich) licząca 40 osób. Wycieczka ta, bawiąca w Polsce, już od 12 dni, odjeżdża dziś wieczorem do Krakowa, skąd następnie uda się do Wieliczki, Zakopanego i Katowic.

Przyjęciem i organizacją wycieczki zajmuje się akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego „Liga".

):*(:

## Żona Gandhiego aresztowana

AHMEDABAD, 7.8. Żona Gandhi'ego wraz z 15 innemi kobietami, członkiniami kongresu hinduskiego, zwolniona została z więzienia w Sabarmati, gdzie przebywała od 2 b. m.

Ponieważ jednak odmówiły one podpisania zobowiązania o nie wydalaniu się, aresztowano je niezwłocznie ponownie.

:)*(:

## Germanizacja Śląska

BERLIN, 7.8. — „Montags Post" donosi, że sejmik powiatowy Toszek-Gliwice na Śląsku Pruskim na wniosek narodowych socjalistów uchwalił zmienić wszystkie nazwy wsi „o brzmieniu polskiem" na niemieckie. Takich wsi posiada powiat 61 na ogólną liczbę 90. Dotychczasowe nazwy polskie zostaną przetłómaczone na język niemiecki.

# Uroczysta promocja w Szkole Podchor. Piechoty

## Nowy zastęp młodych podporuczników opuścił mury szkolne

Po raz 10-ty w wolnej Polsce wyszedł z bram Szkoły Podchorążych Piechoty w świat zastęp młodych oficerów piechoty, promowanych na podporuczników dnia 6-go sierpnia przez przedstawiciela Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i w jego imieniu — jako najwyższego sił zbrojnych zwierzchnika — pasowanych na rycerzy przez p. I wiceministra spraw wojskowych, gen. dyw. Fabrycego.

W tym roku wprowadzona została przez komendanta Szkoły płk. dypl. Bociańskiego inowacja w postaci „dnia podchorążego", dzień ten poprzedzający moment pasowania na rycerzy, poświęcony podchorążym, wypełniony został pomysłowo ułożonym programem, który

**wniósł wiele radości i humoru w poważne mury szkoły,**

a zarazem wykazał, jaką szczerą sympatją podchorążych cieszy się komendant szkoły płk. dypl. Bociański.

Następnego dnia odbyła się promocja podchorążych.

Na boisku sportowem I-go bataljonu ustawiono ołtarz polowy. Środek pla cu zajęli podchorążowie kończący szkołę; kompanja honorowa w strojach historycznych z chorągwią szkol ną tworzyły jeden bok prostokątny młodszy rocznik tworzył zaś bok prze ciwległy.

O godz. 9.30 przybył na plac gen. dyw. Fabrycy w otoczeniu świty i cywilnych przedstawicieli władz.

Po przyjęciu raportu przez gen. Fabrycego rozpoczęło się nabożeństwo, po którem wiceminister spraw wojskowych oraz komendant szkół podchorążych

**dokonali promocji wychowanków szkoły**

na podporuczników. P. wiceminister spraw wojskowych oraz płk. dypl. Bociański, komendant Szkoły, wygłosili krótkie przemówienia, zakończone okrzykami na cześć Pana Prezydenta i Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, pochwyconemi przez podchorążych i licznie zebraną publiczność.

Następnym punktem programu była defilada, którą przyjął gen. Fabrycy, poczem nastąpiło

**rozdanie patentów oficerskich,**

oraz nagród.

Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie.

# Sowiecki lot do stratosfery

W okolicach Leningradu rozpoczęły się próbne loty załogi balonu sowieckiego, który za dwa tygodnie ma wyruszyć do stratosfery. Trenowanie załogi odbywa się w kulistych balonach wojskowych.

Wyniki lotów treningowych zadecydują o terminie sowieckiego lotu do stratosfery, składzie załogi oraz miejscu, z którego odbędzie się start. W najbliższych dniach prasa sowiecka ma podać oficjalną wiadomość o naukowej ekspedycji uczonych sowieckich.

Istnieją przypuszczenia, że startowanie odbędzie się na Białorusi sowieckiej, a zatem ewentualne lądowanie mogłoby nastąpić również i w Polsce.

# 22 komunistów stanie przed sądem

Prokurator do spraw polityczno-szpiegowskich w Warszawie przygotował obszerny, bo zawierający około 100 stron pisma maszynowego, akt oskarżenia przeciwko 22 osobom, oskarżonym o udział w partji komunistycznej, gromadzenie środków do walki orężnej, a ponadto przeciwko trzem z pośród oskarżonych Siudelskiemu, Jakubowskiemu i Pajewskiemu o podrzucenie na ul. Czerniakowskiej w Warszawie granatu ręcznego pod tramwaj w następstwie czego szereg osób odniosło zranienia.

W stan oskarżenia postawieni zostali: Franciszek Kwiatkowski, Bolesław Krakowiak, Antoni Łojewski, Tomasz Cieślak, Ksawery Kaczmarek, Stanisław Dermałowicz, Józef Sowa, Maks Gutkin, Władysław Ołdak, Jan Szymczak, Ryszard Siudalski, Edward Jakubiak, Jan Pajewski, Ludwik Jakobsfeld, Feliks Rajszczak, Bronisław Andrzejewski, Stanisław Muszyński, Ludwik Bragiel, Bolesław Szymańczyk, Edward Fijałkowski i Stanisław Krzyżanowski. Oskarżonym grozi kara od 10 lat więzienia do kary śmierci włącznie (art. 93. 97. 216 i 225 k. k.).

# Przygoda pięknej blondynki na uczcie weselnej

W grudniu r. ub. we wsi pod Kaliszem odbywała się huczna zabawa. Jedna z pań uczestniczących w tej uczcie, 20-letnia urodziwa blondynka, Marjanna Pawlakówna, miała powodzenie nie zwykłe.

W pewnej chwili zauważono, że Pawlakówna znikła z pokoju gdzie tańczono i dłuższy czas nie powracała. Po pół godzinie usłyszano krzyk, dochodzący z zacisznego pokoju domostwa, w którem zabawa się nie odbywała.

Jak się okazało jeden z uczestników zabawy, Antoni Borowski, zwabił do cichego pokoju Pawlakównę i mając do pomocy drugiego kompana, uczestnika wesołej libacji, Zygmunta Kosińskiego, dopuścił się na Pawlakównie zbrodni gwałtu.

W spełnieniu przestępstwa uczestniczyli również dwaj inni godni kompani Adam Gorazda i Stefan Kroczyński, zamieszkali w tej samej wsi. Występne czyny młodzieńców trwały około godziny, a skutek był ten, iż Pawlakówna złożyła w policji zameldowanie o dokonanym na niej gwałcie.

Ekspertyza lekarska wykazała, iż Pawlakówna doznała wewnętrznych uszkodzeń ciała. Sąd okręgowy skazał uczestników opisanego wyżej przestępstwa, Antoniego Borowskiego na 2 lata więzienia, Zygmunta Kosińskiego na półtora roku więzienia i dwóch pozostałych po jednym roku więzienia.

W dniu wczorajszym na skutek apelacji skazanych sprawę tę rozważał Sąd Apelacyjny w Warszawie.

W wyniku prowadzonej przy drzwiach zamkniętych rozprawy, sąd wydał wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych. Obronę z urzędu wnosił adw. Maślanko.

# 100 książek za 1 zł.!

## Tragiczny plon „dzikich" licytacyj

*Wilno, w sierpniu*

Wyraz „plajta" należał przed wojną do tych, których znaczenia doszukiwać się trzeba było w „Słowniku wyrazów obcych". Tak rzadkie było to zjawisko. A i te nieliczne stosunkowo wypadki bankructwa po większej części wynikały nietyle z okoliczności od przedsiębiorcy niezależnych, ile raczej była to afera oszukańcza — popularna pod nazwą

*„fałszywe bankructwo".*

Dziś czasy się zmieniły. Rzadkością jest plajta oszukańcza, zzto zjawiskiem codziennem bankructwo wynikające ze złych konjunktur w przemyśle i handlu.

A konsekwencją każdego bankructwa jest — licytacja.

Przed paru jeszcze miesiącami licytacje te stanowiły prawdziwą plagę. Pod młotkiem sekwestratora sprzedawano cenne nieraz przedmioty zebez cen, aż doszło do zjawiska tak horendalnego, że dochód ze sprzedaży licytacyjnej nie pokrywał nawet

*kosztów samej licytacji.*

Tysiące ludzi poszło z torbami, tylko dzięki takim rabunkowym licytacjom, aż wreszcie kres postanowił im położyć p. minister skarbu.

Ukazało się więc przed paru miesiącami rozporządzenie, zabraniające sprzedawania w drodze licytacyjnej przedmiotów

*poniżej ich wartości.*

Rozporządzenie wyraźne ,zdawałoby się dla wszystkich zrozumiałe. A otóż nie! Bo oto posłuchajmy, co zdarzyło się w Wilnie

W miejscie tem, przy ul. Niemieckiej znajduje się mała księgarenka, a raczej antykwarnia, niejakiego Funka. Interesy handlowe Funka szły w ostatnich czasach kiepsko, nic więc dziwnego, że zalegał z opłatą podatków, jak zresztą tysiące innych obywateli.

W konsekwencji tego, zjawił się w antykwarni Funka sekwestrator i nałożył sekwestr na stare książki, a następnie odbyła się ich licytacja.

Furmanka sekwestratora zabrała sto lepiej oprawnych i mniej zniszczonych książek, które — wobec braku nabywców — sprzedano hurtem za...

*jeden złoty!*

Tak: —

*sto książek oprawionych za sto groszy, czyli po groszu książka.*

Jeżeli przyjmiemy, że cena makulatury wynosi obecnie 20 groszy za kilogram, dojść musimy do przekonania, iż nawet sprzedane „na szmelc" książki wileńskiego antykwarza z ul. Niemieckiej przedstawiały wartość o wiele większą.

Sprawa jest napozór drobna. W założeniu swojem zaniepokoić jednak musi najszersze warstwy społeczeństwa i dlatego postępek sekwestratora wileńskiego powinien być należycie wyjaśniony.

# Baden-Powell i królowa

Królowa Wiktorja nie lubiła go. Generałowie zazdrościli mu. A sam. dzisiejszy generał. wówczas tylko skromny oficer Baden-Powell nawet i nie marzył o honorach.

Kiedy poszedł na wojnę boerską i tam wykazał się niesłychanem bohaterstwem, kiedy musiano mu dać i wysoką rangę i wysokie odznaczenia — królowa Wiktorja powiedziała, że „nie może patrzeć na jego:.: twarz". Powiedziała: gębę, ale nie chcę tego szczegółu notować.

Na zakończenie jeszcze jeden epizod z życia generała skautów. Baden-Powell twierdzi, że zakochał się w swojej żonie, ponieważ była jedyna panienką umiejącą trzymać krok w marszu. Stracił ją potem z oczu. W dwa lata później spotkał i ożenił się z nią.

— Teraz — powiada generał Baden-Powell — kiedy jest tyle skautek, a zatem tyle kobiet umiejących maszerować, wiecej też jest szczęśliwych małżeństw.

# Aktorka.. prezydentem

## Niezwykła oferta divy węgierskiej

Prasa angielska doniosła ostatnio, że w wyniku „rewolucji" w maleńkiej republice pirenejskiej Andorze, mieszkańcy jej poszukują obecnie nowego prezydenta.

„Ofertę" rządowi w Angorze złożyła także znana aktorka węgierska Emmy Verebes. W wywiadzie z dziennikarzami węgierskimi potwierdziła ona w pełni tę wiadomość, twierdząc, że postanowiła stworzyć z Andorry raj na ziemi. W tak małym kraju powinien panować pokój i dobrobyt. Tego, jej zdaniem, dokonać potrafi tylko kobieta.

W ofercie swojej przedstawiła rządowi Andory plan wzmożenia ruchu cudzoziemców, co ma stanowić główny dochód republiki. Prócz pensji prezydenckiej aktorka domaga się 20 procent od dochodu i imprez propagandowych swego pomysłu. Młoda i piękna artystka entuzjazmuje się wprawdzie swojem przyszłem stanowiskiem, zdaje się, że jednak nie ma złudzeń co do powodzenia swoich planów, gdyż płonie studiuje dwie nowe role w budapeszteńskiej operetce.

# Ponad głowami zaślepionych przywódców

## musi nastąpić zjednoczenie frontu

## Dziś wspólna konferencja C. Z. G. i Z. Z. Z.

Sprawa uchylenia się Zespołu Pracy Związków Górniczych od współdziałania z innemi organizacjami zawodowemi i odmowa przystąpienia do jednolitego frontu, co nastąpiło definitywnie na niedzielnym kongresie, jest żywo w sferach robotniczych Śląska komentowana.

Aczkolwiek robotnicy przyznają, że sprawa płac w górnictwie węglowem jest chwilowo przesądzona zatwierdzeniem orzeczenia nadzwyczajnej komisji rozjemczej, to jednak uważają iż jest konieczną demonstracja świata robotniczego przeciwko machinacjom baronów przemysłu, obciążających produkcję fikcyjnem obdłużeniem i przez to czyniących ją nierentowną, dalej przeciwko niszczeniu warsztatów pracy i wyrzucaniu ludzi na bruk.

Po 10 latach doświadczeń i eksperymentów, czynionych przez leaderów organizacyj zawodowych na skórze robotnika, przyszedł czas, że robotnik ten poda drugiemu dłoń w walce ponad głowami zaślepionych przywódców, drżących o swe synekury.

Dzisiejsza anarchja międzyorganizacyjna osłabia robotnika i wydaje go bezbronnego na łup kapitalistów, szkodząc pozatem niepomiernie sprawie polskiej na Śląsku.

*

Na dzień dzisiejszy (wtorek) została zwołana wspólna konferncja CZG i ZZZ w sprawie przygotowań technicznych wspólnego kongresu tych organizacyj, jaki zostala zwołana wspólna konferencja sierpnia. Ta konferencja porozumiewawcza zwróci się jeszcze raz do Zespołu Pracy z zaproszeniem przystąpienia do strajku protestacyjnego.

## Listonosz pod samochodem

Wczoraj późnym wieczorem na jednej z ulic w Nowym Bytomiu najechał samochód osobowy ŚL 7348, prowadzony przez Antoniego Kosteczkę z Rudy (Kościelna 27) na jadącego rowerem listonosza Alfonsa Kępińskiego z Łagiewnik (Krzyżowa 6). Tak Kosteczka jak i Kępiński odnieśli szereg ciężkich obrażeń. Rower został doszczętnie zniszczony.

# Wielki program Hitlera

## Senat w Monachjum najwyższą władzą partji

BERLIN, 7.8. W Sobotę, w Berchtensgaden, na pograniczu Austrji, na konferencji przywódców narodowo - socjalistycznych, kanclerz Hitler wygłosił 3-godzinną mowę, w której, jako naczelny punkt programu gospodarczego, wysunął walkę z bezrobociem.

Akcja przeciw bezrobociu — mówił kanclerz — podzielona została na trzy kolejno no sobie następujące etapy. Pierwszy zakończył się obecnie usunięciem 2 miljonów bezrobotnych z bruku. Drugi ma niedopuścić do zwiększania się bezrobocia w nadchodzącym okresie zimowym.

**Trzeci rozpocznie się wiosną i przyniesie ostateczną likwidację klęski bezrobocia w Niemczech.**

Następnie kanclerz omówił kwestję naczelnego kierownictwa w partji i w państwie, podkreślając, iż musi ono otrzymać trwałe i niezależne od zmian personalnych podstawy.

**W charakterze kierowniczego urzędu partyjnego najwyższe miejsce zajmie w przyszłości senat, utworzony z najstarszych i najwybitniejszych członków stronnictwa narodowo - socjalistycznego ze sta łą siedzibą w Monachjum.**

Partja zdecydowana jest wszelkiemi środkami utrzymać władzę.

W końcu Hitler omówił zagadnienia polityki zagranicznej, których oficjalny komunikat narodowo - socjalistyczny nie wymienia. W kołach politycznych przypuszczają, że kanclerz poruszył spra wę stosunku Niemiec do Austrji, oraz sytuację w dziedzinie rozbroienia.

# Niepoprawny dyrektor i prokurent

## zatrudniają robotników w nadgodzinach

Na stole obrad komisarza demobilizacyjnego znajdzie się dziś spra wa wniosku dyr. Rosenauera i prokurenta Parisa z fabryki „Transport" w Wielkich Hajdukach, którzy wystąpili z wnioskiem o zezwolenie na redukcję 25 robotników.

Kulisy tego wniosku oświetla wniesiona przez robotników fabryki „Transport" skarga do inspektora pracy o pociągnięcie do odpowiedzialności wymienionych kierowników tego przedsiębiorstwa, za ztrudnianie załogi w nadgodzinach.

Z jednej więc strony dyrekcja fabryki występuje o redukcję, a z drugiej zatrudnia robotników poza normalnemi godzinami pracy.

Zaznaczyć należy, że dyr. Rosenauer i prok. Paris byli niedawno skazani za wykroczenia robotnicze przez sąd administracyjny pierwszy na 2 tys., drugi na 1.000 kary.

*

# Uporczywy przemytnik sacharyny

## Zapłaci kary 25 tys. złotych

W ręce wywiadowców straży granicznej wpadł w Mysłowicach trudniący się od dłuższego czasu przemytem sacharyny, mieszkaniec Modrzejowa, Moszek Igra. Przy rewizji osobistej znaleziono sprytnie ukryte 17 kg. sacharyny krystalicznej, którą zamierzał dostarczyć do Krakowa.

Nie jest to jego pierwszy wypadek albowiem dopiero w ubiegłym tygodniu odebrała mu straż graniczna 10 kg. sacharyny. Poza odpowiedzialnością karno-skarbową, grozi mu grzywna w wysokości 25 tys. zł.

*

# Fatalne najechanie motocykla

## na umysłowo chorą

Na ulicy Król. Huckiej w Lipinach jadący motocyklem ŚL 4478 Paweł Chytrek, z Siemianowic (Mickiewicza 5) najechał wczorajszego wieczoru na umysłowo-chorą Otylję Langerową z Lipin.

Najechanie miało fatalne skutki dla jeźdźca, a szczęśliwe dla Langerowej, bowiem Chytrek doznał poważnych obrażeń, wysypując się na bruk, a lekko trącona Langerowa wyszła zupełnie bez szwanku. Poszwankowanego odwieziono do szpitala Spółki Brackiej w Król. Hucie.

*

# Awanturnik w cyrku

## ciężko poranił bileterów

Mieszkaniec Łagiewnik, bezrobotny Tomasz Grot (Kościelna 30), upiwszy się do nieprzytomności, chciał dostać się bez biletu do cyrku Staniewskich w Król. Hucie.

Wtargnął on przemocą na widownię, a kiedy służba cyrkowa chciała go usunąć, rzucił się z nożem w ręku na bileterów, których mocno poturbował. Przy szamotaniu się zraniony został kontroler Emil Dubowski i Pietruszkiewicz. Dotkliwie pobitych funkcjonarjuszów cyrku musiano odstawić do szpitala.

# Zderzenie samochodów

Z Mikołowa donoszą: Wczorajszego rana najechał na ulicy Pszczyńskiej w Mysłowicach, samochód czechosłowacki: M14314, prowadzony przez Edwarda Gatnera z Czeskiego Cieszyna, na 5-letniego Wernera Dolę (Polna 6).

Chłopiec doznał na skutek wypadku złamania nogi i ogólnych obrażeń. Od stawiono go do szpitala. Ustalono, że szofer winy nie ponosi.

*

# Restauracje w modzie

Ostatnio jakoś wielce modne stały się u pp. złodziejów restauracje. Dowodzą tego choćby dwa ostatnie włamania w Mysłowicach i to przy jednej i tej samej ulicy.

Jednej nocy włamano sie do restauracji Emilji Paździorowej (Bytomska 3), gdzie skradziono wódki, papierosy, cygara i... gitarę.

Drugiej złodzieje złożyli wizytę restauracji „Ogród Zamkowy", skąd zabrali również większa ilość wódek, papierosów, cygar a ponadto płaszcz, futro i... pieczeń z kuchni.

*

# Na bolszewicką modłę

## Zemsta hitlerowców na zakładnikach

HAMBURG. 7.8. — Szef policji w Hamburgu ogłasza, że na przyszłość, za każdy wypadek napadu na hitlerowca lub propagandy przeciwrządowej zagranicą, o ile nie da sie uchwycić sprawcy, zostanie zamkniętych w obostrzonym areszcie conajmniej dziesięciu przywódców komunistycznych, przebywających w obozach koncentracyjnych. O ile sprawca jest znany, a ukrywa sie, zostanie zatrzymana jego rodzina.

*

# Motor zarzucił

Z Pszczyny donszą: Ubiegłego rana na szosie asfaltowej w Kobiórze, prowadzący motocykl ŚL 4147 funkcjonarjusz policji z Król. Huty, Niewald, przy zarzuceniu motoru na śliskiej jezdni wpadł na drzewo, tak że został wyrzucony z siodełka, odnosząc lekkie obrażenia.

Jadąca z nim znajoma, Hildegarda Deptkówna, uległa rozbiciu głowy i straciła przytomność. W stanie groźnym odstawiono ją do szpitala Joanitów w Pszczynie.

Motocykl został poważnie uszkodzony.

*

# Chłopiec potłuczony

Z Bielska donoszą: Na ostrym zakręcie szosy pod Dziedzicami koło restauracji Stryczka, zderzył się samochód osobowy ŚL 1150, prowadzony przez dr. Szymańskiego z Król. Huty, z taksówką z Dziedzic, należącą do Wiktora Sołtyska z Czechowic. Oba samochody zostały poważnie uszkodzone, szczęśliwym jednak zbiegiem okoliczności pasażerowie wyszli z opresji bez szwanku. Winę wypadku ma ponosić dr. Szymański.

# Dodatek literacki

NOWELA

Mirko Borkowicz

## Listy pisane na maszynie

Z małego „Remingtona" porucznika Kajetana Szczepanowskiego śmiech był na cały szwadron.

Djabli wiedzą po co tę piekielną, rozklekotaną maszynę do pisania zabrał porucznik na front i wlókł ze sobą zawsze i wszędzie dokądkolwiek pułk wyruszał czy siedział.

Czy to na postoju w jakiejś napoły spalonej chałupie, czy to w okopie, czy poprostu na byle pniaku w lesie — porucznik Szczepanowski nieodmiennie rozpoczynał dzień wielkim rykiem by ordynans Bartek Puc podawał mu „Remingtona".

Sto pociech z tem było. Tu kule stukają po drzewach i gwiżdżą i brzęczą, a Puc leci do swojej kobyły, odtracza futerał z maszynką i rozstawia ten idjotycznie niepotrzebny sprzęt z taką pieczołowitością, jakby niemowlę rozpowijał. Gdzieś za lasem terkoczą karabiny maszynowe, a porucznik Szczepanowski siada na pieńku, „Remingtona stawia na kolanach i stuka wypielęgnowanemi palcami po klawiszach, jakby nie w polu a w swoim gabinecie siedział, aż warczy.

Raz gruchnął pocisk w chatę, gdzie porucznik odprawiał swoje dziwne nabożeństwo, no, i zmiótł całą ścianę razem z kominem. Puc aż klapnął na ziemię ze strachu, stojący se we drzwiach. Patrzymy — a tu porucznik leci cały gruzem osypany i czerwony od pyłu ceglanego, niesie przed sobą swoją maszynę. Postawił ją na śmierdzącej od trupów studni, otrzepał się, siadł na korycie do pojenia bydła i dalej pisze najspokojniej w świecie.

Ale czy tylko raz zdarzały się podobne sytuacje? Ciągle. Szwadron cały pękał ze śmiechu, od dowodzącego rotmistrza do ostatniego taboryty, patrząc jak biedny Puc pod ogniem leci od koni do okopu taszcząc za ucho futerał z maszyną, albo jak szykując się do szarży czy jakiegoś marszu, obaj z porucznikiem przywiązują podwójnemi trokami do siodła owinięty w ceratę pakiet z „Remingtonem".

Komuż, u licha, przyszłoby do głowy zadawać sobie tyle fatygi i kłopotu? Każdy cisnąłby w pierwszy lepszy rów taką klekoczącą stworę, bez najmniejszego namysłu. Ale porucznik Szczepanowski — nie! Pilnował swojej maszyny jak oka w głowie.

Kiedyś zegziła się kobyła Pucowa, zwaliła Bartka, poniosła: leci z ogonem do góry prosto na pozycje bolszewickie. A za kobyłą — porucznik na swoim gniadym ogierku aż się kładzie w siodle i nahajem łoi konia żeby dogonić uciekającego „Remingtona".

Dogonił, owszem. Złapał. Wraca sobie kłusika. Zsiadł i z wymyślaniem na Puca. A tu — patrzymy — czapkę ma zestrzelaną jak sito, kożuszek w dwu miejscach przedziurawiony: Dwa razy dostał po lewem ramieniu. Ale maszynę uratował.

Innyby o rodzoną żonę tak nie dbał...

Mówili o „Remingtonie" porucznikowym wszyscy oficerowie i wszyscy ułani. Śmieli się, dziwili, nawet kłócili na ten temat. Nikt jednak nie umiał wyjaśnić tajemnicy. Nikt nie wiedział po co i na co porucznik zabrał ze sobą maszynę na front.

Ja tylko mogę to wyjaśnić.

Porucznika Szczepanowskiego znałem jeszcze jako sztubaka. Razem należeliśmy do „Sokoła", razem zbuntowaliśmy się i przystaliśmy do I Brygady. Tyle, że on dostał szarże porucznika o trzy miesiące wcześniej. Byliśmy zawsze przyjaciółmi.

O jego „Remingtonie" dowiedziałem się następnego dnia po wyruszeniu z Kielc. Jeszcze wtedy ordynansa nie miał i sam woził swego gruchota za siodłem.

Siedzimy sobie w jakiejś rozłupanej stodole, w sianie. Śpią wszyscy. Cisza. Naraz — słyszę jak ktoś się do mnie tarabani przez sąsiek. Kto? Kajo Szczepanowski. Starszy ułan wtedy.

—Czego chcesz? — pytam.

— Cicho... Chcę ci parę słów powiedzieć...

— No?

Siadł Kajo przy mnie, objął mnie ramieniem wpół i do ucha mi mówi:

— Wiesz, zaręczyłem się w Krakowie.

— Z byka spadłeś?

— No, co ja zrobię... Ale żebyś znał Litkę... Jaka to śliczna, mądra i dobra dziewczyna!... Widzisz, ja poprostu bałem się, że ktoś inny z nią się ożeni, więc dlatego nie czekałem...

— Dobrze, Kajtusiu, ale co mnie te zwierzenia obchodzą?...

Obraził się troche. Pogardzał takim przyjacielem. Gniewał się. Musiało go jednak coś męczyć naprawdę, bo wprędce się przeprosił.

— Mam do ciebie prośbę — powiada — głupstwo zrobiłem zaręczając się z Litką...

— Wiadomo.

— Głupiś. Nie wiesz o co idzie.

— No? — mruczę, już senny mocno, ziewając.

— Bo ja zginę w tej wojnie. Chcesz wiedzieć? Dostane kulę w środek czoła... To bedzie pod jakaś duża wsia, na wiosnę pewno, bo sady kwitnąć będą.

— Nie bredź, Kajtuś.

— Ja wiem. Śniło mi się wczoraj. Pierwszy sen na wojnie jest zawsze proroczy.

— Czego ty chcesz, do czorta? — pytam łagodnie.

— Zabrałem ze sobą umyślnie maszynę do pisania z Kielc. Jak zginę to ty za mnie będziesz pisać listy do Litki.

— Oszalał!..

— Bo, widzisz, jak ja polegnę to ona, biedactwo, chyba umrze z żalu. Ona tak mnie kocha... Tak bardzo...

Długo i szeroko opowiadał Kajo o swojej ukochanej, o swojej miłości, o śmierci i o tem, że po jego zgonie ja tylko i jedynie mogę ożenić się z Litką. Dlatego właśnie ja mam do niej pisać potem listy, za niego i później zawiadomić ją osobiście. Inaczej — nie.

Naprożno tłumaczyłem, że lista zabitych i tak do niej dotrze w razie czego, że wogóle to głupia heca. Uparł się. Tak ma być, bo on lepiej wszystko wie i lepiej wszystko rozumie.

Przyrzekłem wreszcie, że zgodzę się na ten idjotyzm „w razie czego" — bo strasznie mi się już spać chciało. Co miałem robić?.. Związany zaś uroczystem słowem, nikomu tajemnicy nie zdradziłem. Nigdy.

Było to niewątpliwie mocno idjotyczne wszystko z pozoru, ale z drugiej strony ja sam dałem się zasugestjonować tym bredniom Kaja i powoli uwierzyłem, że on — biedak — zginie, a ja ocaleję właśnie po to, żeby po nim odziedziczyć „Remingtona", stukać listy do Litki, taszczyć się z maszyną przez całą wojnę i wreszcie... ożenić się z pozostawioną mi w spadku dziewczyną. Mało o tem myślałem, bo do wiosny było daleko, a ja znów miałem inne rzeczy do czynienia. Jeśli jednak przychodziła mi ta ponura heca — jak mawiałem — do głowy, to tylko w tej formie, w jakiej Kajo ubrdał ja sobie i mnie do wierzenia podał.

Nauczył mnie — biedak — pisać na maszynie i podrabiać swój podpis, a wiosny oczekiwaliśmy — szybko się zbliżającej — z lekkim niepokojem.

Przyszła wreszcie. I minęła. I nic. Przyszła — druga, i znów nic. Ja wprawdzie miesiąc leżałem w szpitalu dźgnięty piką kozacką w bok i pochlastany po pysku szablami — ale wróciłem do szwadronu i dalej czekałem swego przeznaczenia.

Gdy jednak minęło parę takich wiosen, a my obaj z Kajem oprócz szlif porucznikowskich niczego się nie doczekaliśmy — przestałem wierzyć powoli w cała Kajową historię i wszystkie jego prorocze sny raz do roku, powtarzające się uparcie.

Skończyła się Rosja, Austria i Niemcy. Przyszła wolność. My z Szczepanowskim ciągle jeździliśmy strzemię w strzemię, w jednym szwadronie, tłukąc się z bolszewikami i inną hołotą i ciągle Kajo pisywał swoje listy na maszynie, codzień prawie, bez względu na pogodę i siłę ognia nieprzyjacielskiego, bez względu na sytuację.

Nadeszła krwawa wiosna 1920 r. Ta oczekiwana właśnie — jak się okazało.

Gdzieś pod Zwiahlem, tak jak sobie wymarzył — w sadzie kwitnących wiśni — padł porucznik Kajetan Szczepanowski, kulą w środek czoła trafiony, w chwili, gdy pochylał się nad swoim „Remingtonem", którego mu Puc przytaszczył na linję, korzystając z ucichnięcia strzelaniny.

Kiwnął się tylko biedny Kajo, ale nawet zawołać ani jęknąć nie zdążył. Padł krwawem czołem na wałek „Remingtona". Tak już został, pókiśmy go nie podnieśli i nie ułożyli pod rozkwitłemi wiśniami sypiącemi białe, pachnące płatki na trawę.

Poprostu — zabłąkana kula. I — koniec.

Zostałem wśród stu pięćdziesięciu żołnierzy i oficerów szwadronu — sam. Odszedł jedyny przyjaciel, zostawiając mi w spadku maszynę do pisania, zabeczanego ordynansa Bartka Puca i pięć gotowych już listów do Litki jako wzór. Listów o niczem. Listów o miłości tylko. Bez dat.

Spełniłem jego prośbę, po stokroć powtarzaną. Pisałem te listy nieszczęśliwe, wlokąc ze sobą wszędzie Puca, wożącego za siodłem futerał z „Remingtonem". Pisałem i odbierałem listy do końca wojny, niemal co drugi dzień, bez względu na pogodę i sytuację, w odwrocie czy w ogniu, na chwilę przed szarżą czy na postoju...

Ale nie ożeniłem się z Litką. Nie. Moja żona ma na imię Ira.

Tak, bo Litka mnie nie chciała, chociaż przez te listy prawie zakochałem się w niej na niewidziane.

Kiedy po zawarciu pokoju pojechałem do niej do Krakowa, — już wiedziała o śmierci Kaja.

Ktoś jej to w przeddzień mego przyjazdu powiedział. Rotmistrz Radomski zdaje się...

Nie mogła jednak — nie znając mnie — poznać we mnie tego, który pisywał do niej płomienne listy miłosne... na maszynie, podszywając się pod osobę dawno poległego jej narzeczonego.

A ja nie umiałem jej wytłumaczyć jak do tego wszystkiego doszło. Nie chciała wierzyć zresztą. No, i trzeba było się rozstać.

Czy myślicie, że bardzo tego żałuję?..

Przyznam się Wcale.

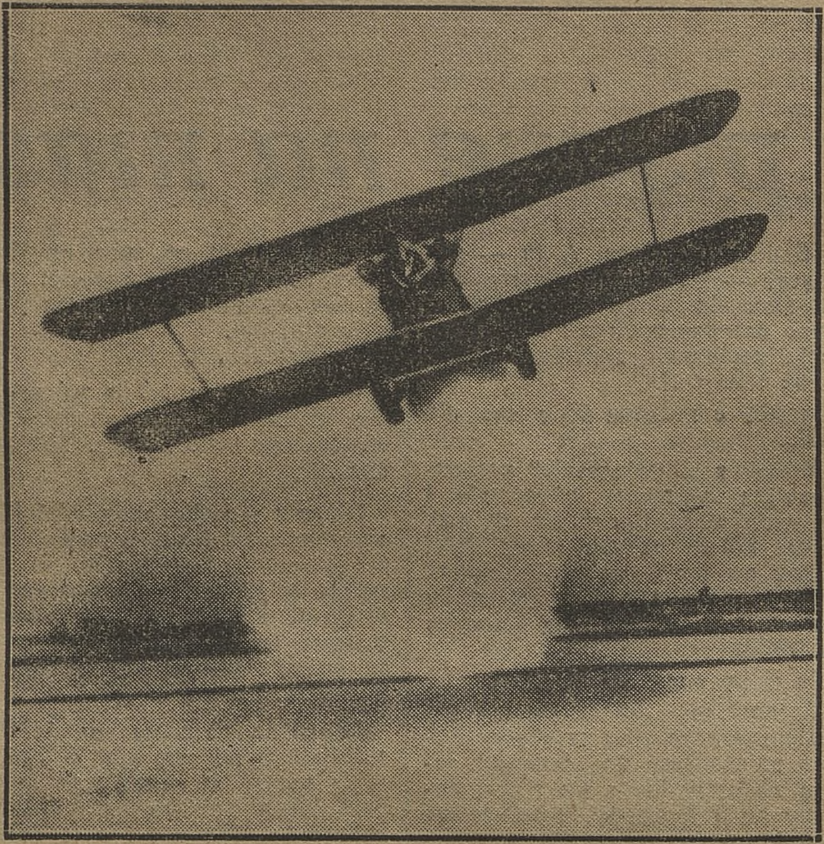
Biedna panna Litka... Z pięknej, kwitnącej, wesołej podobno dziewczyny stała się melancholijna, chorowita, wyżółkła kobieta. Potem — gruźlica i śmierć w sanatorjum zakopiańskiem.

Umarła z listami Kaja, pisanemi na maszynie, przy ustach...

# Dodatek ilustracyjny



Syn prezydenta Roosevelta mr. Elliott ożenił się z panną Ruth Googing.



Samolot niemiecki podczas ćwiczebnego lotu nad Renem.



5-letni Rafael Leonidas Hrujillo, syn prezydenta republiki Dominicana mia nowany został honorowym pułkownikiem pułku piechoty.



Trzej australijscy dzikusy jak małpy wdzierają się na drzewo, by zaopatrzyć się w jaja ptasie na obiadek.



Gra „polo" na motocyklach obfituje w przykre wypadki.



Coś bardzo ciekawego musiała zobaczyć ta dziewuszka, skoro z takiem zainteresowanie patrzą jej oczęta.



W całej Holandji uroczyście obchodzony był dzień 75 rocznicy urodzin królowej matki Emy. Na zdjęciu królowa matka w towarzystwie królowej Wilhelminy i księżniczki Julianny.



Młoda mieszkanka wysp Somoa przy pracy nad pięknemi makatami z włókien roślinnych.

**Czytajcie**

**„KINO"**

**Cena 50 gr.**

# „Podstawy Polskiej kultury"

## przez okulary pana Eryka Maschke, hitlerowca i „uczonego"

## W Polsce niema Polaków -- są tylko Niemcy

Czasopismo niemieckie „Deutsche Rundschau" było kiedyś poważnem czasopismem. Widocznie jednak rządy pięknego Adolfa postanowiły cały naród niemiecki, w braku chleba i pracy, przestawić na tory weselsze. I oto „Deutsche Rundschau" staje się nagle pismem humorystycznem. Zaangażowało sobie nawet w tym celu znanego dotychczas jako historyka — obec nie nowo poznanego jako humorystę pana Eryka Maschke.

Pan Maschke pisze o podstawach polskiej kultury. Któż tę kulturę stworzył? Oczywiście tylko Niemcy i to od ciemnego średniowiecza aż po 19 i 20 wiek. Niemmy i Niemcy.

„Już pierwszy męczennik polski święty Wojciech, był Niemcem"— pisze pan Maschke — „Niemcami byli też wszyscy duchowni polscy i polscy rycerze, którzy założyli miasta Gniezno i Poznań".

Wszystkie formy osadnicze Polski były formami niemieckiemi. Wsie — lepsze oczywiście — byby wówczas (w średniowieczu) także niemieckie. Wogóle Niemców mieszkało wówczas w Polsce więcej niż w wiekach późniejszych. Potem dopiero element pol ski zaczął tych Niemców wypierać.

Wsie polskie były w zaraniu naszych dziejów niemieckie! Wyobrażam sobie, jak się niemieccy uczeni, choćby nawet i nacjonaliści, ale prawdziwi uczeni, śmiać muszą z wywodów pana Meschke.

Naturalnie, niemieckie w całości (z małem odstepstwem na rzecz żydów) były i miasta polskie. Pol ski Kraków naprzykład z całym swoim Wawelem, to czysto niemiecka kultura. Ba — nawet Warszawę — założyli Niemcy. Polacy niepotrzebnie kłóca się o pochodze nie nazwy swej stolicy. Najpierw była Warschau a potem z tego, w zepsutej polszczyźnie, która tu i ówdzie jeszcze miała jakieś zupełnie niezrozumiałe znaczenie — nazwano to miasto Warszawą.

Co tu zresztą dużo gadać o miesz czanach i chłopach? Byli to Niemcy i kwita. Niemiecka była także szlachta polska — ten przez długie wieki „rdzeń narodu".

Pisze pan Maschke humorysta — że w wieku XIII i XIV mnóstwo szlachty niemieckiej przybyło do Polski. Ta szlachta stała się podstawą największych polskich rodów. Te wszystkie Lubomirskie, Potockie, Czartoryskie pany — toć to czyste Niemcy. Ale i „gmin" sz'a checki też germańską ma w sobie krew... Jednem słowem — proszę państwa — jesteśmy wszyscy Niemcy. Polacy siedzieli na drzewach i stamtąd podpatrywali Niemców niosących nam kulturę. Potem zleźli z drzew i wygnali Niemców. Zostawili jednak ich tylu ilu, potrzeba było do utrzymania kultury.

O wpływach kultury klasycznej, włoskiej i francuskiej na kulturę polska — wyraża się pan Maschke lekceważąco.

To były — według pana Maschke — wpływy drugorzędne. Niemieckie wpływy górowały. A polskiej kultury wogóle nie było.

Polska to „ein Niemandsland" — kraj niczyj. Polaków — jak wiadomo niema. Są tylko Mazurzy — Niemcy, Pomorzanie — Niemcy, Poznaniacy — Niemcy no i Małopolanie — Austrjacy. Prócz tego mieszkają w Polsce, gdzie niema Polaków, także i narody inne: Żydzi, Rusini, Białorusini, Czerwonorusini, Czarno-rusini (koło Słonima) Litwini, Szwedzi (jest dwu w Warszawie). Moskale, Rosjanie, Czesi, Słowacy, Łemkowie, Bojkowie, Górale (Rumuni), Rumuni czyś ci, Węgrzy, Ormianie, Karaimi i Tatarzy.

A Polaków niema. Polska jest nieporozumieniem Ein Niemandsland — kraj niczyj.

Koronuje swoje dzieło pan Maschke — z którego śmiać się nawet już nie można — twierdzeniem, że miasto Łódź założyli Niemcy w 18 wieku! Założenie tego miasta — oto wynik pewnego prądu ekonomicznego, który w 18 wieku panował, a który nazywa historja merkantylizmem.

O dobry Maschke! Dałbym ci dwóję z historji, gdybym był twoim nauczycielem. Dałbym ci dwóję, gdybym był Niemcem.

Ale tak jak jest — cóż ci mam powiedzieć dobry Maschke z „Deutsche Rundschau?" Jestem Polakiem, którego niema, dobry, miły Maschke. Poradzę ci tylko jedno — weź się do roboty i prócz zasiłków od twego Goebbelsa weź jeszcze i zasiłki od innych...

Udowodnij że Bolesław Śmiały to był Łemko. Dadzą ci Łemki poczciwe 200 zł. Powiedz, że Kazimierz wielki to był Żyd. Dadzą patrjoci 250 zł.. Nie, przepraszam oni ci nie dadzą, są za mądrzy.

Ale kto wie czy Czarnorusin Sobieski albo Białorusin Poniatowski nie przyniosą jakichś zasiłków?

Zwróć się, dobry Maschke do Czarnorusinów zwłaszcza. To potężny naród i zamieszkuje połowę Polski.

Polaków nie proś — bo, po pierwsze niema ich, a po drugie, jeśli są to ci nic nie dadzą. To pasorzyty na ciele Polski ci Polacy.

A chociaż kto wie — Maschke? Pewien dobry doktór powiedział mi że ma zawsze pokoik gotowy dla genjuszów? Tam możesz, Maschke, zamieszkać. Bo twoi germańscy bracia, nordyjczycy jak ulał — nic ci nie dadzą za twoje świństwa.

Dadzą ci najwyżej 2 marki i odpędzą od bram „pałacu spokoju" (Steinhof? Graues Haus?) jako „ungenügend Irsinniger" — niedostatecznie zwarjowany. Bo ty, dobry Maschke, niezupełnie jeszcze zwarjowałeś i liczysz pewnie na liczne marki za twą historyczną pracę. Łudzisz się Maschke! Nie dostaniesz nic i będziesz świnią. Chodź Maschke do Tworek! Chodź, będzie ci tu dobrze!

## Inwalida -- ojciec 10-ga dzieci

### chciał popełnić samobójstwo

Z Orzesza donoszą: W lesie między Zawiścią a Orzesznem rozegrała się onegdaj niezwykła tragedja rodzinna. Bawiący tam na wycieczce z rodziną, składającą się z żony i dziesięciorga dzieci sekretarz gminy Orzesze, 42-letni Teodor Losa, inwalida wojenny, który był ciężko ranny na froncie francuskim i choruje od tego czasu na rozstrój nerwowy, oddalił się w pewnym momencie od wypoczywającej rodziny i dłuższą chwilę nie wracał.

Tknięta przeczuciem żona Losy rozpoczęła wraz z dziećmi za nim poszukiwania i znalazła go wiszącego na jednem z drzew na pasku od spodni.

Z pomocą przechodzącego tamtędy pielęgniarza szpitala Spółki Brackiej w Mikołowie, Losę odcięto i po zastosowaniu sztucznego oddychania przywrócono do życia.

Jest to nie pierwsze jego usiłowanie rozstania się z życiem, spowodowane fatalnym stanem nerwów, będącym rezultatem udziału w wojnie światowej.

---:::*:::---

## Zemsta nosiwody

### *Oślepił kwasem konkurenta*

W mieście Radzyniu funkcjonowało dwu nosiwodów Józef Zwierzchowski i Icek Fenig.

Istniały między nimi bardzo częste zatargi na tle konkurencyjnem. Dochodziło nawet do bójek.

W grudniu roku ub. na tle pozyskania kilku nowych odbiorców przez Zwierzchowskiego, Fenig zapałał do niego coraz gwałtowniejszą nienawiścią.

Epilog walki konkurencyjnej rozegrał się w dniu 14 grudnia r .ub. Na powracającego do domu Zwierzchowskiego zaczaił się syn Feniga. Szmul Fenig, który oblał Zwierzchowskiemu gryzącym płynem twarz.

Wskutek tego żamachu Zwierzchowski utracił całkowicie zwrok.

Szmul Fenig stanął przed sądem okręgowym w Siedlcach pod zarzutem dokonania opisanej wyżej zbrodni.

Oskarżony na rozprawie do winy nie przyznawał się, usiłując wykazać swoje alibi tem, iż w dniu krytycznym był zajęty w pracowni krawieckiej przy szyciu ubrań.

Alibi to na rozprawie nie zostało udowodnione a wręcz przeciwnie świadkowie naoczni zajścia stwierdzili, iż rozpoznali Feniga jako sprawcę oblania twarzy Zwierzchowskiego.

Sąd okręgowy, uznając winę Feniga za udowodnioną skazał go na 5 lat więzienia. Oskarżony zaapelował i sprawa ta w najbliższym czasie rozpatrywana będzie przez sąd apelacyjny w Warszawie.

## Współcześni korsarze bałtyccy

### porwali jacht razem z właścicielem

Dwaj serdeczni przyjaciele, mieszkańcy Poznania 20-letni Zygmunt Turzyński i Władysław Michalik

**oddawna marzyli o podróżach i przygodach morskich**

Gdy młody Michalik po pomyślnem zdaniu egzaminu maturalnego otrzymał od ojca pewną sumę, za polaczony kapitał

**przyjaciele nabyli w Gdańsku używany yacht i po przyholowaniu go do Gdyni zajęli się jego remontem i przygotowaniem do podróży morskiej.**

Obok prac przygotowawczych przy yachcie, który nazwano „Przygoda", zaczął się kręcić ostat nio 19-letni Jan Gdowski z Małopolski, uczeń szkoły rzemieślniczej, pomagając przy pracy i nocując na yachcie. Gdy przed paru dniami mieszkająca w Gdyni siostra Michalika

**przyszła nad morze, gdzie zwykle stała zakotwiczona „Przygoda, jachtu już nie znalazła.**

Ponieważ Michalik w przeddzień zniknięcia yachtu wyjechał do Poznania po zakup zegara morskiego i odbiór reszty pieniędzy od oj ca, oraz wobec ustalenia, że zapasowe żagle zostały nietknięte w miejscu gdzie były przechowywane o którem wiedzieli tylko Turzyński i Michalik, p. Michalikówna zaniepokojona tajemniczem zniknięciem yachtu, zameldowała o zajściu policji.

Wszczęte natychmiast dochodzenia policyjne wykazały, że yacht „Przygoda"

**wypłynął na pełne morze**

mając na swym pokładzie wspomnianego wyżej Gdowskiego, oraz Adama Żuka, mieszkańca Orłowa Morskiego.

**osobnika o bujnej przeszłości kryminalnej**

i jeszcze jakiegoś osobnika o nieustalonem nazwisku. Wobec tego, że najbardziej skrupulatnie przeprowadzone dochodzenia niezbicie wykazały.

**że wykluczoną jest możliwość by Turzyński dobrowolnie wybrał się w podróż morską z podejrzanymi i nieznanymi osobnikami.**

gdyńskie władze policyjne wyraża ją prawdopodobną i uzasadnioną obawę, że

**Turzyński padł ofiarą współczesnych korsarzy bałtyckich, lub został przez nich podstepnie porwany i uwięziony [illegible]snym yachcie.**

# Dodatek sportowy

## Dlaczego przegraliśmy z Włochami

Mecz Polska — Włochy zakończył się zwycięstwem Włochów w tym stosunku, jaki można było przewidzieć na papierze przed spotkaniem; Stefani wygrał oba single. Sertorio—Taroni doubla, Sertorio przegrał obie gry pojedyńcze. A jednak nie było to wszystko takie proste. Przeciwnie, gdyby losowanie meczu wypadło trochę inaczej do ostatniej chwili nie bylibyśmy pewni wyniku. Wystarczyłoby aby Tłoczyński zagrał z Sertorio zanim Stefani pobił Hebdę.

Nie było to proste i dlatego że mieliśmy w tym meczu poważne szanse na zwycięstwo. Nie wiele piłek brakowało aby Włosi wyjechali pokonani 2:3 a nawet 1:4. Byliśmy o krok od sensacji na miarę europejską.

Jakiż był bowiem pejzaż całego spotkania. Hebda pobił bez trudu Sertoria, na co liczyliśmy. Ale zwycięstwo to kosztowało nas już wiele nerwów, tak źle grał Polak przez pierwsze siedem gemów. I dlatego że grał tak dobrze potem, nadzieja wstąpiła w nasze serca, widząc Stefaniego na meczu z Tłoczyńskim. Od pierwszych piłek widać było że Włoch jest nie w formie, że nie ma władzy nad swemi umiejętnościami, że wszystkiemi siłami broni się od porażki. Niestety, okazało się, że na tem można budować tylko zwycięstwo Hebdy nie Tłoczyńskiego. Znakomity nasz tenisista, wciąż jeszcze nie powrócił do siebie. Kto wie, może zbyt często nosi on na swych ramionach brzemię odpowiedzialności, i to zrujnowało jego nerwy.

Na meczu z de Stefanim Tłoczyński przeszedł takie załamanie, jak na meczu z Palmierim. Nie umiał się zdobyć na własny styl gry, nie umiał ryzykować, postawić wszystko na kartę, nie wierzył we własne siły; może uległ sugestji nazwiska.

Po pierwszym dniu bilans był więc pomyślny. Byliśmy bowiem niemal pewni zwycięstwa Hebdy nad Stefanim, wierzyliśmy w zwycięstwo Tłoczyńskiego nad Sertorjo. Ale postanowiliśmy go jednak oszczędzać, a w dublu przeciw Włochom wystawić parę Hebda, Wittman, licząc się ze zwycięstwem wobec nieświetnej gry Sertoria i słabej Taronego.

I znów przeżyliśmy fantastyczne emocje. Para polska, grając początkowo beznadziejnie, w trzecim secie opanowała plac i kroczyła dalej zwycięsko. Mała odporność nerwowa i brak zgrania wzajemnego sprawiły, że na początku seta piątego przyszedł nowy moment depresji, to pozwoliło Włochom zdobyć 3 gemy. I zaczęła się mrówcza praca odrabiania tej straty. Przy stanie 4:3 dla Polaków, gdy wierzyliśmy już napewno w ich zwycięstwo, okazało się jak bardzo ich to wyczerpało. Załamani nerwowo Polacy oddali trzy gemy i zwycięstwo w meczu, który pogliśmy wygrać parokrotnie.

Ale ciągle jeszcze liczyliśmy na zwycięstwo w dwu pozostałych singlach. Coprawda pierwszy set z Stefanim nie zapowiadał tego. Włoch grał zupełnie inaczej niż przeciw Tłoczyńskiemu i panował nad sytuacją. Hebda jednak doszedł do głosu i zaczął błyszczeć swemi zagraniami najwyższej klasy. Elanu wystarczyło mu jednak tylko na pare gemów, potem ta maszyna bez nerwów, Stefani, od bijając bezbłednie piłki, załamał Polaka. Na krótko, ale Hebda oddawał w tym czasie piłki bez oporu, i Stefani zdążył zdobyć seta. Hebda zerwał się jednak jeszcze raz i Stefani ugiął się przed jego rozmachem. Wydał Polakowi walkę dopiero po przerwie. I tu, w tym najpiękniejszym secie, tenisu polskiego, Hebda zapanował nad mistrzem.

Nie na długo. Znów przyszły momenty depresji, niepotrzebnego ryzykanctwa i lekkomyślności, co kosztowało gemy, oddane łatwo, które trzeba było odrabiać w pocie czoła. Na odrabianie to nie starczyło już Polakowi sił. Nadzieje nasze na zwycięstwo zostały pogrzebane.

Ostatni mecz był tylko formalnością. Tłoczyński, grając doskonale, plasując świetnie, nie dopuszczając Sertoria do siatki, wygrał łatwo. Tylko w secie drugim przypomniał Tłoczyńskiego w meczu z Stefanim.

A więc słaba forma z piątku, to tylko kryzys psychiczny. Trochę spokoju, odpoczynku, a znów tenis polski otrzyma dawnego Tłoczyńskiego, niezawodnego w najcięższych sytuacjach.

—o*o—

## Boje piłkarzy Ligowych

### Pogoń — Legja 2:1

WARSZAWA, 6.8. — **Pogoń — Legja 2:1 (1:0). Bramki zdobyli: Niechciol i Nahaczewski (Pogoń), oraz Maurer (Legja). Sędzia Sznajder z Krakowa.**

Przed przerwą zdobywa dla Pogoni punkt Niechcioł. Wyrównuje po zmianie stron Maurer z podania Wypijewskiego, a decyzja jest dziełem Nahaczewskiego, który wykorzystuje celnie pasing Matjasa.

Jeżeli mówić o wartości wyniku tego żałosnego meczu, to Legja nie zasłużyła na przegrana, gdyż miała ona naogół przewagę. Cóż z tego, gdy nie umiano jej wykorzystać.

### Garbarnia—Warta 1:1

KRAKÓW, 6.8. — Tel. wł. — Garbarnia — Warta 1:1 (1:0). **Bramkę dla Garbarni zdobył Riesner, dla Warty — Nowakowski. Sędzia p. Grumplowicz.**

W pierwszym kwadransie obie drużyny są jeszcze niezmęczone i atakują dość żywo. Garbarnia do chodzi coraz bardziej do głosu, przyczem Walicki nie wykorzystuje kilku szans. Prowadzenie uzyskuja gospodarze w 16-ej minucie. Wolny Pazurka, bity z 16-tu metrów, przechodzi do Głowackiego, który przerzuca piłkę do Riesnera. Ostry, dolny strzał odbija się o no ge obrońcy i wpada do siatki.

Po przerwie, po chwilowej grze równej, Warta dochodzi do głosu i w ciągu kilkunastu minut atakuje ostro, szczególnie lewa strona. Efektem tej gry jest bramka, uzyska na w 33-ej minucie po biegu Nowackiego, który dolnym strzałem w róg wyrównuje. Obecnie dochodzi znowu do głosu Garbarnia. Fontowicz wspaniale broni szereg ataków, ulegając w czasie jednego z nich kontuzji. Wraca jednak do bramki i gra do końca spot kania. Sędzia, p. Gumplowicz wca le dobry.

### Czarni—Podgórze 5:1

LWÓW, 6.8. — Tel. wł. — *Czarni—Podgórze 5:1 (0:1).* Bramki dla Czarnych strzelili Żurkowski i Makuch po dwie, Piłat jedną, dla Podgórza Mycoń, sędziował p. Walczak.

Pierwszy występ Podgórza we Lwowie przyniósł gościom krakowskim bardzo przykrą porażkę, która jest dla nich tem boleśniejsze, że prowadzili oni do 63-ej minuty 1:0 i nic nie wskazywało na to, że zejdą z boiska, pokonani w takim stosunku. Tak wysoką klęskę zawinił rezerwowy bramkarz gości, który w skandaliczny sposób w ciągu 8-miu minut przepuścił aż 4 bramki, przyczem trzy pierwsze padły w odstępach jednominutowych.

### Jugosław a - Czechy 2:1

ZAGRZEB, 6.8. — Tel. wł. — Jugosławja pokonała niespodziewanie Czechosłowację w meczu piłkarskim w sto sunku 2:1 (0:0).

## VII Pomorska Wystawa

Z okazji jubileuszu 700-lecia miasta Torunia urządza Pomorska Izba Rolnicza w Toruniu przy współudziale Pomorskiego Związku Hodowców Drobnego Inwentarza w czasie od 4 do 6 listopada 1933 r. *VII Pomorską Wystawę Drobiu, Gołębi, Królików, Psów rasowych i myśliwskich, Zwierząt Futerkowych, Przemysłu drobiarskiego i t. p. w Toruniu.*

Zachęcamy hodowców do jak najliczniejszego obesłania wystawy i odpowiedniego przygotowania już teraz swego materiału.

Podczas wystawy będą wygłaszane odpowiednie referaty dotyczące hodowli drobiu, psów i zwierząt futerkowych, jak również odbędą się pokazy tresury psów.

Za wyróżnione okazy będą wydawane specjalne nagrody pamiątkowe (z okazji 700-letniego jubileuszu miasta Torunia), nagrody wartościowe, pieniężne, medale złote, srebrne, bronzowe, dyplomy, listy pochwalne i t. p.

Bliższych informacyj udziela Pomorska Izba Rolnicza — Komitet Wystawy — Toruń, ul. Sienkiewicza 10.

*Komitet Wystawy.*

## Warszawa triumfuje w wioślarstwie

BYDGOSZCZ, 6.8. — Tel. wł. — Wczoraj na torze regatowym w Brdy-Ujściu pod Bydgoszczą odbyły się 14-te mistrzostwa wioślarskie Polski, gromadząc na starcie przeszło 40 wioślarzy z całej Polski. Ładna pogoda ściągnęła około 5000 publiczności. Pana Prezydenta Rzplitej, prof. Mościckiego, reprezentował wice-wojewoda poznański, Kaucki. W czasie regat przedefilował przed trybunami barwny korowód kajakowców, zdążających do polskiego morza, witany owacyjnie przez publiczność.

Wyniki biegów o mistrzostwo były następujące:

Czwórki pań o mistrzostwo Polski: 1) Warsz. Klub Wioślarek, w czasie 4:52 przed Bydgoskim K. W. 4:56 3/5 i P. K. S. z Kalisza. Jedynki pań o mistrzostwo Polski: 1) W.K.S. Śmigły, Wilno (Plewakowa) w czasie 5:49 2/5 przed T. W. Włocławek i W. K. W. Grodno.

Czwórki o mistrzostwo Polski: 1) Warsz. T. W. 6:13 przed A. Z. S. Warszawa 6:31.

Ósemki nowicjuszy: 1) 04 Poznań w czasie 3:49 3/5, 2) Wisła Warszawa 5:51 1/5.

Dwójki bez sternika o mistrzostwo Polski: 1) T. W. Włocławek 6:37 1/5, 2) 04 Poznań 6:46 2/5, 3) T. W. Płock 6:50.

Czwórki młodszych: 1) W. T. W. 6:12 2/5, 2) Tryton Poznań 6:19.

Czwórki bez sternika o mistrzostwo Polski: 1) 04 Poznań.

Jedynki o mistrzostwo Polski: 1) A. Z. S. Kraków (Verey) w czasie 6:26 przed W. T. W. 6:38.

Czwórki nowicjuszy: 1) T. W. Włocławek 6:11, 2) Tryton Poznań 6:15 4/5, 3) W. T. W.

Dwójki ze sternikiem o mistrzostwo Polski: 1) WTW 7:57 1/5, 2) TW Włocławek.

Jedynki nowicjuszy: 1) AZS Kraków (inż. Walicki) w czasie 7:19 2/5 przed Wisłą Grudziądz 7:22 3/5.

Ósemki młodszych: 1) WTW 5:40 przed Wisłą Warszawa 5:51 2/5.

Dwójki podwójne o mistrzostwo Polski: 1) Wisła Warszawa w czasie 6:20 2/5 przed KW Toruń 6:30 1/5.

Jedynki młodszych: 1) 1) AZS Kraków 7:04 3 5 przed WKW Grodno i Wisła Warszawa.

Ósemki o mistrzostwo Polski i nagrodę Pana Prezydenta R. P. 1) Bydgoski PW w czasie 5:31 1/5 przed 04 oznań 5:31 3/ i Wisłą Warszawa 5:52.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajął WTW 207 pkt., 2) Poznań — 64 pkt., 3) BTW — 61 pkt., 4) TW Włocławek 56 pkt., 5) Wisła Warszawa 41 pkt., 6) AZS Kraków 30 pkt., 7) Tryton Poznań 27 pkt., 8) Gryf Bydgoszcz 14 pkt., 9) WKW Grodno 12 p., 10) AZS Warszawa 10 p., 11) Wisła Grudziądz 4 p.

## Poznań — Praga 69,5:62,6

W niedzielę odbył się w Poznaniu mecz lekkoatletyczny Poznań — Praga o puhar przechodni, ufundowany przez prezydenta miasta, Ratajskiego.

W ogólnej punktacji nieznacznie zwyciężyła Praga w stosunku 62½ pkt. do 60½ pkt.

—):*(:—

## Pływacy śląscy

Dwudniowy mecz pływacki Warszawa — Śląsk, zakończony został w dniu wczorajszym. Po dwu poprzednich klęskach, zwyciężyła tym razem Warszawa, w stosunku 84 na 51 pkt.

# SPORT ŚLĄSKI

## Ruch -- Ł. K. S. 5:2 (3:0)

### Słaba gra gości — niezdecydowany arbiter

Na boisku „Ruchu“ w Hajdukach, miejscowi stając do walki drugiej serji z groźną dla Ślązaków drużyną Ł. K. S., spełnili tym razem nadzieję swych zwolenników, rewanżując się za klęskę (6:0) poniesioną w zeszłym roku w Łodzi. Ruch grał dobrze, tylko godną potępienia jest taktyka Ślązaków lekceważenia przeciwnika, po zdobyciu 3 bramek. Ruch prowadząc 3 : 0 po 20 minucie spoczywa „na laurach“ i gdyby łodzianie tym razem byli lepiej dysponowani... ŁKS zawiódł na całej linii, poza Herbsteichem i Frymarkiewiczem. W miejsce wyznaczonego początkowo arbitra p. Szneidera, przybyła z Krakowa „nieznana figura“, p. Gauda, który jak na zawody Ligi państwowej jeszcze jest za słaby nie orjentując się w „spalonych“ i wogóle po kilku trudniejszych sytuacjach stracił głowę gwiżdżąc pod „dyktandem“.

Drużyny wystąpiły w następującym składzie:

**Ł. K. S.: Frymarkiewicz, Karasiak, Fliegel, Pegza, Wełnic, Jańczyk, Król, Sowiak, Tadeusiewicz, Herbstreich i Müller.**

**RUCH: Kurek, Wadas, Kacy, Dziwisz, Badura, Żorzycki, Urban, Giemza, Peterek, Gwóźdź i Wodarz.**

Ruch silnie atakuje: Już w 2 minucie Peterek z podania Wodarza uzyskuje pierwszą bramkę prześlicznym „szczurem“ w lewy róg. W 6 min. ten sam gracz precyzyjnie podaną piłkę lokuje „główką“ w siatce gości. Ł. K. S. skonsternowany... Ruch gra jak na sznurku. Silne strzały Wodarza, Peterka i Urbana pewnie chwyta Frymarkiewicz. Łodzianie starają się uwolnić od „kleszczy“ miejscowych. Sporadyczne wypady pewnie i elegancko likwiduje obrona niebiesko - białych.. W 21 min. Peterek strzela na bramkę, piłkę odbija pięścią Karasiak. Karny. Egzekutorem jest wyznaczony „autor“ poprzednich. 3:0!

Od tej chwili obraz się całkowicie zmienia. „Ruch“ w znany sposoób „odpoczywa“, stosując nudne driblingi i „wózkowanie“ w lewo i prawo. Łodzianie ten okres lekkomyślności miejscowych wykorzystać nie umieją, speszeni porażką plątają się po boisku i nie są zdolni do żadnej obmyślanej akcji.

Po zmianie pól Ruch „podgazowany“ przez publiczność błyskawicznie startuje. Już w 2 min. Wodarz z podania Peterka pięknym ukośnym strzałem uzyskuje dalszy punkt dla swych barw. Łodzianie biorą się „do roboty“. Piękna kontrakcja przynosi im sukces w postaci bramki uzyskanej niespodziewanie przez Herbsteicha (w 4 min.). Pokrzepieni na duchu tym sukcesem łodzianie, stale atakują i mają przez 20 min. przewagę. W 26 min. Giemza ucieka z piłką i z rogu uzyskuje „Nr. 5“ w 33 min. Sowiak z przeboju uzyskuje drugą bramkę dla gości, ustalając wynik, który nie uległ zmianie mimo przygniatającej przewagi Ruchu w ostatnich minutach gry. Najlepszym graczem w drużynie zwycięzców i na boisku był Peterek. Zawiedli natomiast Giemza i Gwóźdź obaj stanowczo za powolni. W drużynie pokonanych zadowolnić mogli Herbstreich, Karasiak i Frymarkiewicz, mimo pięciu przepuszczonych bramek.. Reszta niżej swej formy. Publiczności około 2.000.

**O WEJŚCIE DO LIGI ŚLĄSKIEJ:**

**KS. Dąb — „Strzelec“ Pszów 2:0 (2:0)**

Dębianie wystąpili w osłabionym składzie bez wojskowych Kessnera i Gedygi. Mistrz okręgu rybnickiego uległ świetnej grze faworyta rozgrywek. Zielono - biali uzyskali swe bramki przez Hermana i Ogórka. Sędziował p. Kogut z Szarleja.

**„24“ Szopienice — „Koszarawa“ Żywiec 5:1 (1:1)**

K. S. „24“, który przed tygodniem uległ Dębowi odniósł tym razem łatwe zwycięstwo nad mistrzem okręgu bielskiego. Bramki strzelili Szmol (3) i Kozil (2).

**O WEJŚCIE DO KLASY „A“**

**„Stadjon“ Król. Huta — „Kościuszko“ Szopien 7:2, (4:0)**

Stadjon kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa i „tą drogą“ napewno wkroczy do „A“ klasy śląskiej.

**SPOTKANIA PRZYJACIELSKIE:**

**„07“ Siemianowice — Iskra Siem. 2:7 (1:2);**

**Iskra Siemianowice — „22“ Mała Dąbrówka 6:0 (2:0).**

**AKS. Król. Huta — KS. Chorzów 5:3 (2:1);**

**„22“ Mała Dąbrówka — „06“ Katowice 4:0 (1:0);**

**Ligocianka — Pogoń Katowice 7:1 (4 : 1);**

**Zgoda Bielszowice — Haller W. Hajduki 5:1 (4:0).**

**O PUHAR MIASTA KRÓL. HUTY**

Zeszłoroczny zwycięzca rozgrywek o puhar m. Król. Huty, A. K. S. został niespodziewanie wyeliminowany przez KS. „Stellę“ Nowe Hajduki, która pokonała „ligowców“ 3:0 (1:0). Pozatem KS Stadjon pokonał „Pole Zachodnie“ 2:1 ((0:0).

**RUNTSCH (AUSTRJA) ZWYCIĘŻA W WIŚLE.**

Zawody motocyklowe w Wiśle pod szumną nazwą „**Polish tourist Trophy**“ okazały się silnie... przereklamowane. Była to jedna z wielu w Polsce urządzanych imprez motocyklowych o charakterze międzynarodowym, gdzie „jak zwykle“ bierze udział kilku zawodników z Czechosłowacji i Austrii. Tym razem „przybyło“ po jednym zawodniku z Węgier i jednym z Włoch. Natomiast „w ostatniej chwili odmówili“ wszyscy zawodnicy z Anglii, Francji, Belgji, Jugosławji, Szwecji i innych państw Europy“ (Anglików „awizowało“ nawet jeszcze w przeddzień zawodów, Polskie Radio! Sprytny sposoób „reklamy“ zwabił 40.000 publiczności, chcącej zobaczyć tych asów, którzy później... nie przyszli.

Organizacja szwankowała a najlepszy dowód, że w konk. na 250 ccm organizatorzy podali kolejność zawodników, jednakowoż nie byli w stanie podać czasów.

Zwycięstwo imprezy i puhar Pana Prezydenta R. P. zdobył austrjak Runtsch.

Wyniki techniczne:

**Kat. 250 ccm — 8 okrążeń = 128 klm.**

Sandri (Italja), Tychy (Czechosłowacja), Sukal (Czechosłowacja).

**Kat. 350 ccm — 10 okrążeń = 180 klm.**

Falk (Austrja) — 2:06.45, Jung (Polska — 2,22,20, Bogusławski (Polska) — 2.28.

**500 ccm — 12 okrążeń = 214 klm.**

Runtsch (Austrja) — 2:33.28, Geyer (Austrja) — 2.33,36, Czeny (Austrja)— 2.33.38.

**1000 ccm — 12 okrążeń = 214 klm.**

Barteit (Polska — 2,46.25.

Najlepszy czas dnia uzyskał **Runtsch** ustalając rekord trasy wynoszącej 18 klm. którą przebył w czasie 12.2 min., dalsze miejsca zajęli: Barthelt (Bielsko) i Sandri (Italja).

**DZIESIĘCIOBÓJ PANÓW I PIĘCIOBÓJ PAŃ O MISTRZOSTWO ŚLĄSKA**

Na boisku Pogoni w Katowicach odbyły się mistrzostwa Śląska w wielobojach. Do pobicia rekordu (w skoku o tyczce) przez zawodnika Sznedera (Pogoń) nie doszło. Szneider nie był dysponowany, może innym razem.

**Dziesięciobój wygrał Szneider** zdobywając 6.036,59 punktów, przed Muchą (Sokół Czeladź) 5.393,04 pkt. i Bartoszkiem (Strzelec Sosnowiec) 4.536.47 punktów.

**Pięciobój wygrała Sikorzanka (Stadjon)** zdobywając 3.116.04 pkt. przed swymi koleżankami klubowemi: Orłowska (2.741.28) i Żyłkówna (2.133.45 punktów).

**O PUHAR „GAZETY LUDOWEJ“)**

Bieg sztafetowy o puhar nieistniejącej już od szeregu lat „Gazety Ludowej“ zgromadził na starcie drużynę „Pogoni“ (Katowice) i „Stadjonu“ (Król. Huta). Bieg wygrała drużyna Pogoni w następującym składzie: Orłowski, Rakoczy, Musioł, Danielek, Gwizdził, Breguła, Wukamanowicz i Müller. Katowiczanie zajęli 1 miejsce w czasie 24.59.2 min. przed Stadjonem (o 230 m. w tyle).

**CZYŻ BEZ TRENINGU BIEGNIE 100 M. W CZASIE 11.1 SEK.!**

Jako „eliminacja“ przed zawodami Wiedeń — Śląsk odbył się bieg na 100 m. 1 miejsce zajął Czyż (Stadjon) w czasie 11.1 przed Lichtblauem (Stadjon) 11.4 i Breguła (Pog.) 11.6 sek.

**SOKÓŁ II KATOWICE — ROŻDZIEŃ SZOP. 52:56**

W Szopienicach rozegrano lekkoatletyczne zawody międzyklubowe, które zakończyły się zwycięstwem powracających do formy gospodarzy. Wyniki techniczne naogół słabe, nie zasługują na specjalne wyróżnienie.

**ŻYDOWSKI KS. KATOWICE — „29“ BOGUCICE 6:8**

**ZKS ODDAJE AŻ 6 PKT. WALKOWEREM!**

Drugi występ nowozorganizowanej drużyny dał następujące wyniki (od papierowej do średniej włącznie):

**ŻELEZNY (29 — HANF (06 MYSŁOWICE**

Hanf II w spotkaniu przyjacielskiem przegrywa na punkty. Zwycięża w. o. Żelezny.

**Pawlica — Welgrün.** Eksmistrz Śląska, Pawlica, uzyskuje zasłużone zwycięstwo na punkty.

**Czepp — Abraham.** Walkower dla Abrahama w spotkaniu przyjacielskiem również wygrywa na punkty.

**Adamoszek — Nebel** oddaje punkty walkowerem z powodu nadwagi. W spotkaniu przyjacielskim przez taktycznie lepszą walkę, uzyskuje zwycięstwo na punkty.

**MILIC — STADTLANDER**

Mistrz Śląska, Milic, zwycięża walkowerem z powodu nadwagi berlińczyka. W spotkaniu przyjacielskim Milic, startujący prawie że bez treningu, musiał ulec.

**BERMERT — NEUMANN**

Już po zakończeniu pierwszej rundy, sędzia ogłasza technicznie k. o. na korzyść Neumanna.

**TECNER — MOSZKOWICZ**

Przegrał wysoko na punkty Tecner.

We walce wstępnej przedstawili się licznie zebranej publiczności dwaj 8-l. „adepci pięści“: PLONKA (29) — GRUBNER (ZKS). Obaj zawodnicy liczą „razem“ 16 lat i ważą „razem“ aż 62 klg. Wesoła walka kończy się wynikiem remisowym. Obaj „zawodnicy“ otrzymują po 1 tabliczce czekolady.

W ringu sędziował objektywnie p. Sobota z Rudy. Publiczności około 1.000.

—✱—

# Match

Pan Dick był sportsmanem. Rasowym sportsmanem z domieszką angielskiego snobizmu. To znaczy fajka, którą palił musiała posiadać biały punkcik Dunhila, kostium kąpielowy musiał być najlepszego gatunku Yansenem, ubierał się tylko w Old England, mówił dużo o Yachtach i Yachtingu, a w jego podświadomość morze stanowiło dużą płaszczyznę, na której pełnię praw obywatelskich posiadają tylko ludzie mówiący po angielsku. Pozatem zresztą był stuprocentowym Polakiem i właściwie więcej lubił chłodnik niż niedosmażony angielski rostbeaf, a nazywał się poprostu Ryszard. Ale o ileż ładniej dla ucha brzmi angielskie spieszczenie tego imienia „Dick“, niż słowiańskie „Ryś“.

A więc pan Dick posiadał jeszcze oprócz gramofotnu „His Masters Voice“ aparatu fotograficznego (kupiony w Londynie) i wyżej wspomnianej fajki jeszcze i auto. Auto nie było wprawdzie Rolls Roysom, a tylko zwyczajnym Chryslerem, jednak bardzo dobrze wystylizowanym na... Pacarda.

Pan Dick miał jeszcze jedną pasję. Gra namiętnie w tenisa i bywał na wszystkich spotkaniach tenisowych, zwłaszcza zaś turnieje międzynarodowe emocionowały go nieprawdopodobnie. A właśnie obecnie Polska gościła trzech najlepszych graczy nowozelandzkich, którzy mieli zmierzyć się na kortach Legji z naszemi czołowemi reprezentantami. Pan Dick był wtedy na wsi, o jakieś dwadzieścia kilometrów od Warszawy. Naturalnie z maszyną. Nie namyślał sięwięc ani chwili. Sprawdził bak, opony, rzucił okiem na niebo — niebo było cudownie błękitne i... starter... gaz...

Wszystko z początku szło świetnie. Maszyna szła równo, sypiąc z pod kół drobnemi kamyczkami, droga była zupełnie niezła, czasu miał jeszcze dużo — match zaczynał się o czwartej — słowem all right.

Dopiero minąwszy tę małą osadę, koło której przejeżdżał tyle razy rozpoczęła się zła passa. Motor zaczął stukać.

Zupełnie wyraźnie.

Znowu dobrze.

Stuka.

Nie. W porządku.

Stuka.

— Psiakrew!

Zatrzymał się koło paru domków wśród których na plan pierwszy wybijał się żółty szyld: „Restauracja“.

Dość długo trwały usiłowania naprawienia auta. Maszyna jedna knie dała się przekonać i pan Dick z tajoną wściekłością musiał wejść w gościnnie otwarte drzwi domu z napisem „Restauracja“.

— Przecież za 10 minut ten niezrównany Johnson będzie grał singla z Tłoczyńskim!

Parę much brzęczało na oknach. W kącie wisiał głonik, który w tej chwili wygrywał walca „Gdy miłość się kończy“. To było już ponad siły pana Dicka. Wogóle nie lubił radja i odzywał się o nim zrzadka i z przekąsem, a już teraz byłby najchętniej rzucił w odbiornik pierwszym z brzegu słojem z kontuaru.

— Proszę zamknąć radjo!

Gospodarz skwapliwie wykonał jego rozkaz. Coś jednak tknęło pana Dicka. Podszedł do aparatu i niby oglądając otworzył go znowu.

..... trasmisję z kortu Legji na którym rozegrane będzie spotkanie w grze pojedyńczej panów pomiędzy panem Johnsonem — Nowa Zelandja, a Tłoczyńskim — Polska.

Pan Dick podskoczył.

Słuchał w skupieniu i z zapartym oddechem. Emocjonował się. Liczył szanse. Serwował razem z Tłoczyńskim. Sykał na auty.

Był na matchu.

Po skończonej transmisji jeszcze raz uważnie przyjrzał się aparatowi.

— Trzeba to jednak będzie kupić — mruknął.

Potem wyszedł poszukać kogoś, ktoby mu pomógł w reperacji auta.

# Z piwnicy Konesera

Ubiegłej nocy włamali się jacyś nieznani sprawcy do piwnicy **b. gen. dyr.** Syndykatu Hut Żelaznych **p. Antoniego Balcera** w Katowicach (Gliwicka 15), skąd skradli kilka butelek wina i różne marynaty. Wnioskując z wysokości wyrządzonej szkody (350 zł.) wino musiało być dobre.

## Tajemnice toru wyścigowego

# SPALONA DEPESZA

Z fabryki Tigera zostały tylko główne mury. Całe wnętrze zapadło się. Belki, mury, wiązania, części maszyn, wszystko razem stanowiło piekielną gmatwaninę, ziejącą ogniem i rozpalonym popiołem.

Właściciele fabryki, aczkolwiek na pozór bardzo rozpaczali z powodu ogromnych, rzekomo, strat, jakie ponieśli, w duchu cieszyli się z wypadku, licząc, że towarzystwo asekuracyjne wypłaci im premję asekuracyjną, któraby pozwoliła im odetchnąć spokojnie.

Zwłoki, znalezione na górze, dostarczono do nadkomisarza Weyera.

— Tak, to Kaczmarczyk — rzekł oficer, przypatrzywszy się twarzy zabitego. — Ano, jak widzę, wolał sam wymierzyć sobie sprawiedliwość, niż stać się klientem sądu doraźnego za strzały do policji. Może to i lepiej dla niego.

Lekarz pogotowia, wezwany na miejsce, orzekł, że śmierć Kaczmarczyka nastąpiła z powodu postrzału rewolwerowego w usta. Było to bezwarunkowo samobójstwo.

Ubranie zabitego było częściowo opalone.

Policjant, który przeszukiwał kieszenie samobójcy położył przed nadkomisarzem plik papierów, znalezionych w kieszeni marynarki trupa. Były one częściowo spalone. W większości były to luźne notatki, jakiś miłosny list i rachunek z restauracji.

Dopiero później uwagę nadkomisarza zwrócił przepalony w kilku miejscach arkusz papieru. Odczytać zdołano na nim następujące słowa:

„Odszukać... Łodzi... smole... 100 złotych... proszek... nieznany... Zygmunt“...

Wyglądało to na depeszę, jednak treści jej nie można było ustalić.

Po krótkiej chwili namysłu nadkomisarz puknął się w czoło.

— Ależ naturalnie — mówił sam do siebie — przecież jeżeli ta depesza została już nadana, to nie będzie trudności z odnalezieniem tekstu. Widocznie przepisano go w urzędzie telegraficznym.

Pozostawiwszy zwłoki do zbadania przez władze prokuratorskie, pod strażą policjanta, nadkomisarz Weyer odesłał rezerwę do koszar a sam udał się do głównego urzędu telegraficznego przy zbiegu ulic Przejazd i Kilińskiego.

Dyżurny telegrafista, wystukujący całą noc depesze w różne strony świata, na żądanie nadkomisarza dał mu do przejrzenia wszystkie oryginały depesz.

Przez długi czas nadkomisarz przerzucał całe strony powinszowań, zawiadomień o smutnych i wesołych zdarzeniach, zamówienia handlowe i zlecenia giełdowe. Wreszcie, gdy już stracił nadzieję, że odnajdzie depeszę, wpadł mu w rękę blankiet z napisem: „Różycki, restante Warszawa. Odnaleźć Warszawie, przysłać Łodzi studenta Piotra Kosmalę, kupić za sto złotych taki proszek, jaki wybierze, adres jego nieznany, Zygmunt“.

Jako wysyłający podpisany był Józef Józefacki, zamieszkały przy ul. Zakątnej Nr. 48.

Ponieważ na ulicy Zakątnej niema domu z tak wysokim numerem, więc i nazwisko nadawcy jest napewno sfałszowane.

Naczelnik wydziału śledczego porównał pismo na blankiecie telegraficznym z pismem oryginału depeszy. Na blankiecie tekst wypisany był niewprawną ręką.

— To prawdopodobnie pisał Kaczmarczyk — a to autor depeszy.

Tekst na przypalonej kartce pisany był równem pismem inteligentnego człowieka. Tekst depeszy wskazywał, że policja mimowoli znalazła się na tropie wielkiej afery dopingowej.

Nadkomisarz postanowił zawiadomić natychmiast policję warszawską, ażeby zatrzymała owego „Różyckiego“, który zgłosi się do telegrafu po depeszę.

Aparat Hughesa nadał natychmiast list gończy wraz z treścią depeszy, podpisanej imieniem „Zygmunt“.

Po upływie pół godziny nadeszła odpowiedź, iż depesza została już odebrana, zaś student Kosmala, znany na terenie warszawskim truciciel koni i nałogowy morfinista po ostatniej aferze na torze wyścigowym, ukrywa się i poszukiwany jest przez policję.

Nadkomisarz Weyer postanowił wobec tego wytężyć wszystkie siły, aby stwierdzić, kto to jest ów „Zygmunt“, grasujący, jak można się było domyśleć na torze łódzkim. Postanowiono poddać tor ścisłej obserwacji i sparaliżować wszelkie próby oszustw wyścigowych.

Specjalnie wydelegowani wywiadowcy zajęli się także badaniem z kim w ostatnich czasach poprzestawał Kaczmarczyk, ażeby w ten sposób dostać w ręce wspólników napadu nożowego na Jura.

Orłowski, który nie odstępował ani na chwilę Jura, leżącego w szpitalu i wśród strasznej gorączki, walczącego ze śmiercią, zaofiarował od siebie 1000 złotych nagrody za wykrycie, względnie pomoc przy wykryciu sprawców napadu. Nagroda ta wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród ludności Chojen. Kto tylko z pośród znajomych Kaczmarczyka widział go ostatnio z kimkolwiek na ulicy, biegł do policji i zgłaszał nazwiska. Wkrótce bardzo wielu ludzi znalazło się w orbicie śledztwa.

Dochodzenie po pewnym czasie zaczęło wreszcie przynosić efektywne rezultaty.

*

Kosmala, ukrywający się w dalszym ciągu w różnych salach Domu Akademickiego, nie wiedział nawet, że policja aż tak bardzo interesuje się jego osobą.

Najmilszemi chwilami były dlań rozmowy z towarzyszem niedoli, również studentem morfinistą, z którym poznał go kolega.

Andrzej Borowiecki (tak brzmiało nazwisko studenta - narkomana), był synem zubożałych w czasie wojny rodziców i pieniądze, otrzymane z domu nie starczały mu na kupno narkotyków, to też Kosmala wierny swej idei uszczęśliwiania ludzi, chętnie dzielił się z nim swemi zapasami morfiny. Było to jednak możliwe tylko tak długo, dokąd starczały pieniądze, które otrzymywał od Rity. Niewielka sumka, przy drożyźnie narkotyku, szybko jednak wyczerpała się i pewnego dnia obai studenci znaleźli się bez grosza.

Borowiecki, ciągle usiłował walczyć ze strasznym nałogiem, Kosmala też usiłował pójść jego śladem — jednak wytrwałość ich załamała się już po dwu dniach.

Borowiecki płakał po nocach, gryzł palce w bezsilnej wściekłości, wreszcie rzekł do Kosmali:

— Niema rady, musimy udać się do mecenasa.

— A kto to jest ten mecenas?

Borowiecki, który leżał na łóżku, ukrył twarz w poduszce i zduszonym głosem mówił:

— Wstrętny, ohydny człowiek. To wcale nie adwokat, tylko tak każe siebie tytułować, jeszcze niedawno był pokątnym doradcą, a teraz, gdy zrobił majątek na krzywdzie ludzkiej — żyje z kapitału.

— Cóż więc w tem jest wstrętnego i ohydnego? A czy możesz od niego pożyczyć pieniędzy?

Borowiecki spojrzał zdziwionym wzrokiem na Kosmalę. Rychło jednak zdziwienie minęło, wszak Kosmala nie znał jeszcze tego typka.

— On nie pożycza pieniędzy nikomu, ale który z młodych chłopców mu się podoba, to znajdzie chętnie dla niego, i morfinę, i kokainę i pieniądze... Czy ty wiesz, że ja spotykałem już u niego młodych, dorastających zaledwie chłopców, którzy wyglądali, jak starcy, zniedołężniali ludzie... oczy zapadłe, ręce drżące, plecy zgarbione, chód powolny i niepewny... Boże, co to za straszny obraz... i rozumiesz, w dodatku on nie przebiera. Przychodzą do niego uczniowie, terminatorzy i chłopcy ze sklepów... Żebyś ty wiedział, jakie listy pisuje ten rozpustnik do swoich ofiar... jak pieści się słowami... jak delektuje się temi wstrętnemi obrazami.

Kosmala słuchał tego wszystkiego obojętnie. Nie przejmowały go straszne szczegóły opowiadania Borowieckiego. On wiedział tylko jedno, że ten stary „mecenas“ może kupić mu narkotyku, bez którego on dalej żyć nie może.

— A czy ty często bywasz u niego?

Borowiecki żachnął się:

— Ależ skąd, byłem zaledwie dwa razy, ale patrz, co ten ten stary wypisuje tu do mnie.

Wyjął z kieszeni plik listów. Kosmala przerzucał treść oczyma. Wszystkie listy mówiły o tęsknocie i zawierały obietnice finansowe bardzo poważne.

— Poszedłbym do tego mecenasa — wtrącił znienacka Kosmala — chciałbym zobaczyć, jak taki typ będzie się zachowywał wobec mnie... czy pójdziesz ze mną?

— Muszę, muszę... cóż zrobię, nie mogę sobie już miejsca znaleźć, w głowie mi huczy, cały świat wiruje przed oczyma.

Wieczorem Borowiecki zatelefonował do mecenasa, zapowiadając wizytę swoją i Kosmali.

Lubieżny „mecenas“ ucieszył się bardzo z tej zapowiedzi. Kazał przygotować sutą kolację.

Była godzina 10 wieczór, gdy obaj studenci zadzwonili do drzwi mieszkania „mecenasa“ przy ul. Chmielnej.

**Dalszy ciąg jutro**

# Kaźń Reb Ger Cedeka

## młodego polskiego magnata -- odszczepieńca

Sto lat już minęło od czasu, gdy na starym cmentarzu żydowskim w Wilnie, na Pióromoncie, ostatnią trumnę złożono do grobu. Od tej pory nie grzebie się tam zmarłych. Mimo to imentarz ten otaczany jest przez żydowską ludność Wilna szczególną czcią, bo tu spoczywają szczątki wielu — wielu uczonych mężów w talmudzie i tu wznoszą się mogiły kilku, przez wszystkich żydów świata czczonych mężów świętych — rabinów cudotwórców. O tych czcigodnych zmarłych krążą w Wilnie ciekawe legendy. Najdziwniejsza jest jednak legenda, związana z mogiłą

**rabina Cedeka.**

Dawne to już czasy, kiedy syn polskiego magnata, młody Walenty Potocki, wyjechał do Paryża na studja. Razu pewnego, w czasie ulubionej włóczęgi po zaułkach starego Paryża, spotkał panicz rabina. Wiedziony ciekawością, zbliżył się doń i poprosił, aby powiedział mu coś o religji Mojżesza.

Rabin spełnił prośbę młodzieńca. Mówił mu długo o swej wierze, a w końcu zezwolił, aby zaciekawiony młodzian odwiedził go w domu.

Odtąd spotkania młodego Potockiego z rabinem odbywały się codzień, aż w kilka miesięcy potem hrabicz, w wielkim sekrecie przed swą rodziną i przyjaciółmi, wyjechał do Amsterdamu i tam

**przeszedł na judaizm.**

Następnie wrócił do kraju i osiadł w miasteczku Ilji w Wileńszczyźnie, przybrawszy nazwisko Ger Cedek.

Prezz cały rok rodzina daremnie poszukiwała zaginionego panicza. Nikt nie domyślał się nawet, że bogobojny Ger Cedek — to on właśnie, Potocki, syn magnata polskiego.

Aż razu pewnego, jeden z mieszkańców miasteczka, imieniem Josel, obrażony o coś na Ger Cedeka, zdradził przed władzami jego incognito. Natychmiast strażnicy pojmali odszczepieńca i osadzili w więzieniu, a sąd skazał go — w myśl istniejącego prawa — na karę śmierci

**przez spalenie na stosie.**

Wyrok został wykonany publicznie w Wilnie, przed ratuszem. Żydom zabroniono surowo zebrać bodaj popioły straconego odszczepieńca, które wiatrem rozniesione być miały na cztery strony świata.

Wówczas jedna z urodziwych żydówek wileńskich, przebrawszy się za wieśniaczkę, uśpiła czujność strażników i skradła garść popiołów spalonego na stosie, a rabini w wielkiej tajemnicy pochowali prochy Ger Cedeka na cmentarzu pióromonckim i wznieśli pomnik na jego mogile.

W kilka lat później z grobowca wyrosło

**drzewo o dziwnym kształcie,**

jakgdyby człowieka leżącego z roz postartemi rękami i nogami.

Żydzi wileńscy drzewo to uważają za widomy znak cudu i odtąd mogiła reb Ger Cedeka jest po dziś dzień celem wędrówki wiernych synów Izraela z dalekich nażałobnych dni między Nowym Rowet okolic, zwłaszcza w okresie kiem a Sądnym Dniem.

| | |
|---|---|
| **Wtorek** **8** **Sierpień 1933** | Dziś: Cyprjana<br>Jutro: Romana<br>SŁOŃCE<br>Wschł sł. 4.07<br>Zach. sł. 7.16<br>Wsch. ks. 806<br>Zach ks. 7.24 |

## Pogoda

**Pomorze, Wielkopolska i Wileńskie:** Najpierw dość pogodnie i upalnie potem wzrost zachmurzenia ze skłonnością do burz lub przelotnych opadów. Umiarkowane wiatry południowo - zachodnie, skręcające przez zachód ku północnemu zachodowi.

**Pozostałe dzielnice:** w dalszym ciągu pogoda słoneczna o przejściowym wzroście zachmurzenia w godzinach popołudniowych. Bardzo ciepło. Słabe wiatry południowo - zachodnie.

—————:) ✱ (:—————

## Wróżby na dziś

Wczesny ranek może nam przynieść niepokoje w związku z korespondencją, podróżami lub młodzieżą albo też pracą umysłową.

Później, ku południowi, może się zaznaczyć pewna zmiana w świadomości, połączona z większą ekspansją intelektualną, nowemi projektami, zmianami, podróżami.

Południe może nam przynieść projekty na szeroką skalę, a godz. 13-ta — jakieś zmiany nowe możliwości, szersze zainteresowania umysłowe.

Nie będzie to jednak nic nadzwyczajnego, bowiem tuż między godz. 17-tą a 18-tą zaznaczy się działanie ujemnych wpływów kosmicznych, które może nas narazić na nieporozumienie we współpracy z innymi, w sprawach urzędowych i finansowych.

Chociaż ta gorsza passa po pewnym czasie ustanie i wieczór przyniesie odprężenie, to jednak późne godziny wieczorne mogą znowu narazić nas na nieporozumienia, zmartwienia lub niemiłe nastroje.

JERZY WALDEN

# Między 5-tą a 6-tą

**(Powieść sensacyjna)**

— Nietylko miałem być, ale nawet byłem u niego — dobitnie poprawił zapytany. — W związku z moim wyjazdem do Lwowa musiałem złożyć mu rachunki.

— Jakie?

— Prowadzę dział ogłoszeń w programach teatru „Mucha Tse-tse" — nie bez pewnej dumy wyrecytował Rawicz.

— Czy to jest pana jedyne zajęcie?

— Zasadniczo tak, chociaż czasem zdarzają mi się poboczne dochody.

— Wiele pan zarabia miesięcznie?

— Rozmaicie.

— W przybliżeniu?

— Od 100 zł do 2000.

— Tak, to rzeczywiście jest rozmaicie. A z jakich pieniędzy pan miał zamiar zapewnić swojej przyszłej żonie tryb życia, do którego była przyzwyczajona?

— Liczyłem, że ojciec wkońcu zmięknie.

— Przypuśćmy, ale za jakie pieniądze chciał pan wyjechać do Lwowa wziąć ślub, jednem słowem żyć aż do dnia, w którymby nastąpiło to tak pożądane zmięknięcie?

— Miałem na wszelki wypadek 3.000 zł.

— Miał pan?

— To znaczy mam je jeszcze.

— Proszę mi je dać.

Rawicz sięgnął do kieszeni, ale w ostatniej chwili zawahał się.

— Panie sędzio, proszę traktować te pieniądze, jako krótkoterminową pożyczkę, ale w żadym wypadku nie jako bezzwrotną darowiznę.

— Niech się pan nie obawia — odpowiedział Wiernik, odbierając z jego rąk 6 banknotów 500-złotowych. — Czy to są pańskie pieniądze?

— Oczywiście.

— Skąd pan je ma?

— Pożyczyłem od przyjaciela.

— W takim razie nie są pańskie—znów w głosie Wiernika zabrzmiała nuta irytacji.

— To kwestja poglądów. Mojem zdaniem, pieniądze stają się mojemi w tej samej chwili, w której je od kogś pożyczyłem. A przestaną być mojemi dopiero z chwilą ich wydania, albo ewentualnego zwrotu wierzytelności. Chyba, że pan sędzia uważa, że przestałem je posiadać w momencie, gdy przeszły w ręce pana sędziego, w takim razie...

— Nazwisko tego przyjaciela? — przerwał zniecierpliwiony sędzia wywody Rawicza.

— Stark, Albin Stark — odpowiedział z uprzejmym uśmiechem młodzieniec.

— Albin Stark? — powtórzył sędzia, próbując przypomnieć sobie, skąd zna to nazwisko.

— Albin Stark, to popularny w Warszawie tancerz i piosenkarz kabaretowy — odebzwał się Głębocki, do tej chwili w milczeniu przysłuchujący się przebiegowi śledztwa.

— Tak, przypominam sobie. — Wiernik podziękował mu skinieniem głowy. — A gdzie można spotkać tego pana Starka?

— Jest pół do dwunastej. — Rawicz spojrzał na zegarek. — Powinien jeszcze być w teatrze.

— A gdzie on występuje?

— Jakto? I tego pan nie wie? Pan sędzia chyba nie mieszka w Warszawie? — tym razem Rawicz zdziwił się na serjo.

— Zamiast tych retorycznych wykrzykników, może pan mi ściśle odpowie na moje pytanie.

— Proszę wybaczyć, ale nie przypuszczałem, że może egzystować w Warszawie człowiek, któryby nie wiedział, że Albin Stark jest filarem teatru „Mucha Tse-tse".

VII.

### RAWLINSON WYKRYWA MORDERCĘ

**„Zbliżała się decydująca chwila. Rawlinson zdawał sobie dokładnie sprawę z groźnej sytuacji. Wiedział, że jeżeli tajemnica nie wyjaśni się teraz, kiedy wszyscy zebrali się przy tym suto zastawionym stole, nieprędko nadarzy się druga tak dogodna okazja. Chodziło tylko o odpowiednie wyreżyserowanie całego przyjęcia. Do tej pory nie zwierzył się nikomu z zaproszonych gości, że właśnie w tej chwili zbliża się ów groźny moment, o którym w ostatnich czasach często napomykał, nigdy jednak nie podając dokładnie terminu.**

**Ale mimo jego milczenia goście wyczuwali, że w powietrzu coś wisi. Jakiś nieuchwytny nastrój grozy udzielił się całemu towarzystwu, nastrój, który potęgował się z minuty na minutę.**

**Obiad odbył się naogół spokojnie. Poza banalnemi rozmowami, nie padło ani jedno słowo, zatrącające chociażby mimochodem o straszną tragedję, która kilka tygodni temu w tak niesamowity sposób powiązała istnienia wszystkich zebranych tu dzisiaj gości. Tylko czasami jakieś nagłe spojrzenie, czy nieoczekiwana pauza, którą z wysiłkiem trzeba było tuszować, zdradzała, że jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej większa część zebranych oczekiwała czegoś wstrząsającego.**

**Wreszcie podano kawę. Rawlinson doczekał się chwili, kiedy zgiełk rozmów zamilkł, i podniósł się z krzesła. Jego szczupła zręczna sylwetka zapanowała nad całym stołem. Wszystkie spojrzenia skierowały się w jego stronę, jakby zawisły na jego ustach. Przez chwilę milczał, przyglądając się badawczo kolejno twarzom zebranych, wreszcie cichym, równym, opanowanym głosem zaczął:"**

**Dalszy ciąg jutro**

# PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

# Teściowa - sekutnica życzy śmierci własnej córce

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stały czytelnik i prenumerator sympatycznego pisma, ośmielam się zwrócić do Pana z prośbą o radę w następującej sprawie: jestem żonaty od półtora roku, mam lat 29, żona moja 20, ożeniłem się z miłości i do dziś dnia kochamy się z żoną wzajemnie i żyjemy prawe idealnie, ale jest i strona ujemna.

Otóż rodzice mojej żony przed ślubem byli dla mnie bardzo życzliwi i chętnie zgodzili się na nasz związek oraz obecywali nam swą pomoc materjalną a są ludźmi zamożnymi. Ja jestem na stałej państwowej posadzie lecz zarabiam niewiele 130 zł. na miesiąc. Rodzice mej żony życzyli sobie aby wesele było huczne i naspraszali dużo swoich krewnych, ja byłem temu przeciwny i prosiłem ich, żeby to się odbyło skromnie ze względu na tak ciężkie czasy, ale oni nie chcieli o tem słyszeć.

Ponieważ miejscowy proboszcz i organista łupią skórę ze swych parafjan, tak było i ze mną, po długich targach zmuszony byłem zapłacić za skromny ślub 120 zł., gdyż mówili, że ja się bogato żenię, oprócz tego wydałem na to wesele około 400 zł. (wódka, orkiestra, etc.). Nie będąc zasobny w gotówkę, zmuszony byłem zaciągnąć pożyczkę, którą dzięki dogodnym warunkom dopiero w tych dniach ostatnią ratę spłaciłem. Po ślubie odrazu zmienili się, szczególnie teściowa okazała się kobietą nadzwyczaj przewrotną i złą, zaczęła w wyrafinowany sposób dokuczać mojej żonie, że była zmuszona ją wydać za takiego biedaka jak ja bo jest w ciąży i różne i mnie wymyślając poniżenia, co było podłem kłamstwem, gdyż przed ślubem a nawet i miesiąc po ślubie nie było pomiędzy nami nic takiego, żona moje przedtem nie znała żadnego mężczyzny, gdyż ja ją znam od dziecka i wziąłem zaraz po skończeniu szkoły, bardzo skromną i nieśmiałą.

Żonę chciałem zaraz po ślubie zabrać do siebie, mieszkanie miałem, ale żona prosiła mnie na wszystko aby jeszcze była w domu tak jak matka sobie życzy, bo w przeciwnym razie nic jej nie sprawi na wyprawę. Po miesiącu kupili nam szafę i łóżka i trochę bielizny i wtedy żonę prawie siłą zabrałem do siebie, zadużo cierpiałem i z powodu złośliwych plotek. Teściowa jeszcze nie dała za wygraną, zapomócą podłych intryg chciała nas koniecznie poróżnić i rozdzielić, ale to jej się nie udało, nasza miłość zwyciężyła, ale wściekłość jej przez to rosła, nie mogła patrzeć na nasze zgodne pożycie. Ja z żoną mamy bardzo łagodne charaktery i zgadzamy się w zupełności, pomimo obietnic przed ślubem że nam kupią domek i wiele innych, nie kupili, nawet wyprawy żonie i teściowa głośno wykrzykiwała, że nic córce nie da, bo wyszła zamąż nie po jej myśli, co było niezręcznym wykrętem dla pokrycia ich skąpstwa. Ale ja nie upominałem się o nic, będąc szczęśliwym, że mam dobrą żonę, wszystkie ich złośliwości puszczałem mimo uszu i w domu teściów nie bywałem wcale. Lecz szczęście nie trwa długo; w parę miesięcy po ślubie żona moja zaczęła chorować, po zasięgnięciu porady lekarza okazało się, że rozwija się choroba płuc, na którą cierpiała od dziecka, dalej okazało się, że wszystkie dzieci (rodzeństwo żony: jedna siostra starsza i troje młodszych) chorują na płuca, będąc zarażone przez ojca astmatyka chorego od długiego czasu który pluje i kaszle okropnie, a wszyscy śpią w jednym maleńkim pokoiku. Otóż pomimo, że nam jest ciężko, żonę leczę wszelkiemi sposobami, a kochana teściowa i matka, gdy dowiedziała się o chorobie córki, to powiedziała, żeby jak najprędzej zdechła, przytem wyraziła obawę czy jej po tem aby oddam te łóżka i szafę.

Otóż tu cierpliwość moja zerwała się, przekonałem się, że to są ludzie bez serca, gorsi niźli obcy, bo będąc ludźmi zamożnymi, zamiast pomóc mi ratować ich dziecko tak się zachowują. Więc proszę Sz. Redaktora o radę czy jest sposób aby rodziców mej żony zmusić aby część majątku przypadającego żonie dali lub też jakiś procent od niego. Nadmieniam, że teściowie mają gospodarstwo rolne, młyn motorowy w tem miejsce i dom mieszkalny też w mieście, w którym mają 4-ch lokatorów, my mieszkamy w wynajętym mieszkaniu w innym domu. Dzieci jest 5-ro, najstarsza córka ma lat 22, następnie żona moja 20 i jeszcze troje młodszych, najmłodsze 3 lata. W tych dniach odbędzie się ślub starszej córki z pewnym amerykaninem, teściowie rejentalnie zapisali im to gospodarstwo rolne z którego przyszły zięć spłacił teściom 105000 zł., w czem go też oszukali, bo to gospodarstwo nie jest wiele więcej warte.

Dodam jeszcze, że teściowie po naszym ślubie mówili, że żona moja nic nie dostanie dlatego, że starsza córka została na koszu i jest przez to nieszczęśliwa, obecnie więc to nieszczęście przestało istnieć, bo wychodzi za mąż. Na dobitek złego żona moja jest obecnie w piątym miesiącu ciąży, której lekarze nie chcieli przerwać, mówiąc, że nie jest tak źle, a tu jest nam bardzo ciężko, nie ma pieniędzy na leczenie żony, a teściowie tylko kpią sobie, będąc zadowoleni, że im jest dobrze.

Jeszcze raz zatem proszę Sz. Redaktora o skuteczną radę, gdyż na adwokata nas nie stać.

*Zmartwiony X"*

Niestety — niema takiego prawa któreby mogło zmusić rodziców do zapisania części majątku jednemu dziecku. Może być tylko ich dobra wola.

aBrdzo źle Pan zrobił, że Pan nie zażądał spisania kontraktu przed ślubem.

Teraz szanse są minimalne. A sądząc już choćby tylko z tego, że teściowie Pańscy mając duży majątek, sami mieszkają z dziećmi w jednym małym pokoiku — próby otrzymania czegoś od nich są beznadziejne.

Na skąpstwo — niema żadnej rady. Niech Pan jeszcze spróbuje załatwić to przez jakąś dobrowolną zgodę.

Innej rady nie widzę.

## Przyjemności graniczne

Z Tarn. Gór donosza (R): Przechodzący onegdaj przez granicę mieszkaniec Nowych Rept, Sylwester Karsz, spotkał się przy pozdrawianiu niem. funkcjonarjuszów granicznych z żądaniem „heilowania". Kiedy odmówił, zabrali go do wnętrza budynku niem urzędu celnego, gdzie usiłowali zmusić go do tego, grożąc ponadto, że jak będzie się bardzo stawiał, to może swoje kości pozostawić po stronie niemieckiej.

## Służąca nie jest akrobatką

Pracująca przy robieniu porządków w mysłowickiej szkole 22-letnia Gertruda Czajówna, czyszczac okna sal szkolnych na I-em piętrze runęła w dół, ulegając ogólnym obrażeniom i złamaniu żeber.

Odstawiono ją do szpitala miejskiego w Mysłowicach.

## Obłowił się na wycieczce kombatantów

Jeden z uczestników wycieczki alzackiej b. kombatantów, p. Paweł Dek był na tyle naiwny, że powierzył swój bagaż po przyjeździe do Katowic jakiemuś przygodnemu bagażowemu, który zamiast zanieść walizkę do hotelu „Monopol", zwiał z nią bez śladu.

Poszkodowany na 1.000 złotych p. Dek, żałował nie tyle rzeczy, ile zakupionych w Zakopanem i Krakowie pamiątek z Polski.

## P. K. O. w zegarze

Odczuwany przez p. Józefa Oziembałę z Załęża (Pokoju 17) „kryzys zaufania", srodze się na nim pomścił. Kiedy bowiem wyjechał na tydzień z Katowic, chowając na czas swej nieobecności gotowiznę (950 zł.) do zegara, przekonał się po powrocie, że skrytkę tę ktoś wypatrzył, bo pieniędzy nie było.

Taka kwota, to dziś majątek! Nie lepiej to było zanieść do PKO, czy innej kasy oszczędności.

## Awanturnik z rewolwerem w dłoni wszczął bójkę w restauracji

Ubiegłego wieczoru już około północy wszczął wielką awanturę w restauracji Kaczmarskiego w Lipinach, przy ul. Król. Huckiej, mieszkaniec tej miejscowości, niejaki Stańczyk. Stańczyk z dobytym rewolwerem w dłoni rzucił się na strażnika granicznego, Jana Sitka, którego pobił, wygrażając mu ponadto że go zastrzeli.

Przybyła na miejsce policja rozbroiła awanturnika, stwierdzając zarazem, że nie posiada on pozwolenia na noszenie broni. Po spisaniu protokółu Stańczyka wypuszczono na wolną stopę.

Wyszedłszy z restauracji na ulicę, Stańczyk, o godz. 2-ej w nocy począł alarmować mieszkańców miasta trąbką, zamierzając wywrzeć na Sitku pomstę. Kiedy zgromadziło się przy nim około 50 osób, przybyła i policja, która zajście zlikwidowała.

DINOL PŁYN i PROSZEK
OPATENTOWANE NIEZAWODNE ŚRODKI
OD POTU
PŁYN - PRZY POCENIU PACH i RĄK
PROSZEK - PRZY POCENIU NÓG
USUWA POT i NIEMIŁĄ JEGO WOŃ JUŻ PO PIERWSZEM JEGO UŻYCIU
Lab. Chem. „DINOL" Warszawa

## Ogłoszenia DROBNE

Drobne za słowo 15 gr., poszukujący pracy 5 gr., wolne posady — bezpłatnie dla wszystkich, z wyłączeniem ogł. o poszukiwaniu agentów na prowizję. Abonenci mają prawo do jednego ogłoszenia miesięcznie — bezpłatnie.

POSZUKUJE się młodszej siły biurowej do lat 18-tu. Zgłoszenia należy kierować do Administracji „Nowego Czasu", Katowice, Mielęckiego 8 pod „Sumienny".

ZAMIENIĘ słoneczne mieszkanie w Katowicach III składające się z pokoju z kuchnią na 2 lub 3 pokojowe w centrum Katowic. Zgłoszenia do Administracji pod „A. R."

POSZUKUJĘ od 1 września obszernego lokalu na skład mebli z wolnem dwupokojowem mieszkaniem z kuchnią w któremś z miast względnie większych miejscowości Górnego Śląska. Walenty Wawrzyniak, Knurów, Gliwicka 9.

DOBRA OKAZJA! Kto potrzebuje nabyć tanio urządzenie sklepowe, jakiejkolwiek branży — kolonjalnej, bławatnej, drogeryjnej i t. p. niech się zwróci z całem zaufaniem do fabryki Walentego Wawrzyniaka w Knurowie, Gliwicka 9. Wykonanie solidne, według najnowszych wzorów. Na zapytania pisemne udziela się odpowiedzi odwrotnie.

SIŁA BIUROWA z biegłą znajomością buchalterji znajdzie posadę od 1-go października. Zgłoszenia z podaniem danych (bez oryginalnych świadectw i t p.) do administracji pisma pod „Buchalteria".

BIEGŁA stenografka - korespondentka z umiejętnością niemieckiego poszukiwana. Zgłoszenia pod „Skromna".

SOLIDNA FIRMA wydawnicza poszukuje objazdowego inkasenta, któryby mógł jednocześnie przyjmować zlecenia i organizować placówki. Wymagana kaucja względnie zabezpieczenie do 3 tys. złotych. Zgłoszenia pod „1-y wrzesień".

KUPIĘ dużą biurową maszynę do pisania w dobrym stanie okazyjnie za gotówkę. Oferty sub „Maszyna" do Administracji.

ZBIÓR KAZAŃ ks. Piotra Skargi, rzadki egzemplarz z 16-go wieku, okazyjnie do nabycia. Informacje i obejrzeć można w redakcji „Nowego Czasu".

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz I łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.